Nr 161. Kraków 17 Lipca — Sroda. Rok 1861.

CZAS

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w Państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
Bióro Administracyi „Czasu" w Rynku pod L. 29 w domu „Krzysztofory" zwanym, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:
od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów
Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu".
LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.
RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 16 lipca.

Powiedzieliśmy już dawniéj, że owe rozporządzenia nowo ogłoszone dla Królestwa Polskiego, które za granicą uchodzą pod nazwą reform, a w kraju noszą formę ukazów, nie są bynajmniéj polityczne ale po prostu administracyjne, że nie mają przytem żadnéj narodowéj cechy. Mają one mniéj jeszcze doniosłości politycznéj, aniżeli ów sławny mikołajowski statut z r. 1832, który według wyrażenia ministra Tymowskiego w znanym raporcie, był ustawą obowiązującą w Królestwie Polskiem przez lat blisko trzydzieści, chociaż nigdy w życie wprowadzonym nie został. Statut rzeczony miał zastąpić konstytucyę z r. 1815, a zatem formę polityczną rządu, i obiecywał zastąpić reprezentacyę krajową przez zgromadzenie prowincyonalne; zgromadzenia takowego nieobiecują obecne ukazy ani żadnéj podobnéj nie czynią wzmianki. W miejsce tylko administracyi dowolnéj, tymczasowéj, do dziś dnia w Królestwie Polskiem istniejącéj, a o któréj wiemy jak się niepochlebnie wyraził minister Tymowski w tymże samym wzwyż cytowanym raporcie, rozporządzenia obecnie ogłoszone zaprowadzają inną, powiedzmy otwarcie, korzystniejszą dla kraju, raz dla tego, że określoną choćby tylko ukazem, powtóre, że mieszkańcy do większego w niéj udziału niż dawniéj są powołani. Dowodzą tego wybory ogłoszone do rad powiatowych i municypalnych, a nawet i nominacye do Rady Stanu, gdzie w liczbie Radców kilku widzimy niezależnych obywateli. Nie wchodząc zatem, jak dalece szczerą być może chęć rządu rosyjskiego, aby mieszkańcy Królestwa wzięli udział w administracyi przez niego zamierzonéj, nie wchodząc w obliczenie i przewidywanie przeszkód, na jakie obywatele w pełnieniu obowiązków z udziału owego wynikłych natrafić mogą, wyraziliśmy nadzieję, że się od wzięcia owego udziału nieusuną, i wszelkich dołożą usiłowań, aby na tem polu niejakie dla kraju uzyskać korzyści.

Wiemy i czujemy aż nadto dobrze, bo jesteśmy dziećmi jednej ojczyzny, że rozporządzenia ogłoszone w Królestwie Polskiem nie mogły zaspokoić słusznych życzeń tamecznych mieszkańców, że nieodpowiedziały bynajmniej żądaniom wyrażonym w adresie przedłożonym Cesarzowi wszech Rosyi w lutym r. b. Nie przesadzamy ważności owych rozporządzeń, jak się to z poprzednich naszych ocenień dostatecznie wykazało. Niemniej atoli spodziewamy się, że obywatele Królestwa Polskiego wezmą udział do jakiego są powołani, bez najmniejszej obawy, iżby przez to uważać ich miano za zadowolnionych, lecz owszem w przekonaniu, że tym sposobem działają dla sprawy kraju, i składają dowód nowego poświęcenia się dla jego dobra.

Zdania zaś naszego nieopieramy wcale na twierdzeniu, że ponieważ rozporządzenia mają tylko cechę administracyjną, przeto udział w nich będzie również tylko administracyjny a nie polityczny. Byłby to tylko wybieg przeciw teoryi bezwzględnego powstrzymania się, a niemógłby posłużyć za wymówkę, albowiem byłby złudzeniem. Rozporządzenia są administracyine, to prawda, ale chwila jest polityczna. Jest nią do tego stopnia, że Polacy nie mogą żadnego zrobić kroku, coby niemiał politycznej dążności, tak jak nie może być w Polsce żadnego działania, coby nie było narodowem. W tem właśnie leży siła naszej narodowości, siła przez Europę uznana. Udział więc mieszkańców Królestwa w nowych rozporządzeniach nie będzie działaniem tylko administracyjnem, ale politycznem i narodowem, i właśnie takiego sobie życzymy.

Najważniejszem naszem działaniem politycznem w obecnej chwili jest wzmacniać osłabiony nasz wewnętrzny społeczny organizm. Dlatego głównie jesteśmy przeciwnikami teoryi bezwzględnego powstrzymywania się. Organizm wzmacnia się czynnością, osłabia nieczynnością. Nic bardziej nie rozprzęga organizmu jak brak ruchu i działania; bez ruchu i działania, wpływu utrzymać nie podobna. Dowodzić tego nie potrzeba, dość spojrzeć bezstronnie na organizm naszej społeczności. Do ruchu i działania organicznego dążyć, jest wszędzie rzeczą zdrowej i rozumnej polityki, u nas powinnością. Trudność największa dla nas w uzyskaniu pola legalnego dla owego ruchu i działania. Skoro się takowe nastręcza opuszczać go się nie godzi. Podają je zdaniem naszem rozporządzenia ogłoszone w Królestwie Polskiem. Jest to jedyna prawdziwie korzystna ich w naszych oczach strona. Wybory, rady powiatowe i municypalne, a nawet i Rada Stanu jakkolwiek na nominacyach oparta, ale bez wpływu obywateli obejść się nie mogąca,— wszystko to nastręcza pole do mnóstwa czynności, usiłowań których wypadkiem ostatecznym, pomimo małych atrybucyj, pomimo nieodzownych przeszkód i szykan, będzie działanie polityczne, mające na celu wzmocnienie krajowego organizmu.

Dla tych coby się na poprzednie myśli z nami zgodzili, zbytecznem byłoby zaprawdę rozszerzać się z dowodzeniem, iż działanie takie byłoby narodowem. Jeżeli słuszna jest powiedzieć, iż rozporządzenia ogłoszone pomijają całkiem narodowość, że nie biorą w rachubę tego najgorętszego uczucia mieszkańców, cóż może ów niedostatek tak ważny dla kraju zastąpić, jak udział w nich mieszkańców wykonywany w narodowym duchu? Ależ przeszkody! zarzuci niejeden. Zapewne — gdzież ich jednak narodowe działanie nie spotyka? Czy dla tego działać nie trzeba? Czyń coś powinien niech się stanie jak może. Czyż nie warto się kusić z resztą aby Rada Stanu mianowana z Petersburga była narodową i w narodowym działała kierunku? Nie byłożby to największym dowodem żywotności i siły naszego narodowego ducha? Miałożby to już być zupełnem niepodobieństwem? Skoro rząd rosyjski czuje, że w Królestwie Polskiem bez udziału obywateli obejść się nie może, mieliżbyśmy sami o wpływie naszym, o przewadze naszej na polskiej ziemi powątpiewać? Zresztą, czyń coś powinien....

Nakoniec spodziewamy się że mieszkańcy Królestwa Polskiego wezmą udział do jakiego będą powołani w rozporządzeniach nowo ogłoszonych, i krok ten ich uważamy nie tylko za administracyjny, ale za polityczny i narodowy już dla tego samego, że rozporządzenia te nie zaspokoiły słusznych ich życzeń, że im wiele jeszcze praw domagać się pozostało. Domagać się takowych jak wiadomo nie łatwo. Trzydzieści lat czekać musiało Królestwo Polskie na chwilę w której adres podać mogło, i jeszcze krew niewinna dopiero utorowała mu drogę. Jakkolwiek instytucye nowemi utworzone rozporządzeniami ścieśnione mają atrybucye, już przez to samo, że są i że w nich mieszkańcy mają udział, droga upominania się o należyte i nieprzedawnione prawa narodowe nie została zamknięta. Ale na to trzeba aby obywatele wzięli udział i działali politycznie a w duchu narodowym.

Jak grom niespodziewany spadła wiadomość o zamachu na życie Króla Pruskiego. Zdawałoby się, że monarcha ten bezpiecznym być powinien od tego rodzaju *ultima ratio*. Zamachy nawet parokrotne na życie zmarłego niedawno brata jego, niemiały cechy politycznéj, a przynajmniéj nie były za takie przedstawione. Zamach w niedzielę uczyniony w Baden, ma wszelako znaczenie zupełnie polityczne. Depesza telegraficzna, która nam wczoraj o jego pobudkach doniosła, jest dostateczną skazówką do jego ocenienia. Fanatyzm polityczny uzbroił rękę zabójcy, ale fanatyzm innego rodzaju niż Alibauda, a podobny po części do fanatyzmu Sanda, zabójcy Kotzebuego, po części zaś do fanatyzmu Orsiniego. Sand zamordował tego, którego uważał za jedno z głównych narzędzi powstrzymujących ruch wolności w Niemczech, jakiego minister Stein użył był na oswobodzenie Niemiec z pod ucisku napoleońskiego. Orsini chciał zabić tego, który się ociągał ze spełnieniem ślubów złożonych niegdyś, jak wieść niesie, na wyswobodzenie Włoch. Becker ma w sobie coś z jednego i drugiego: na pół Sand, a na pół Orsini. W oczach jego Król Pruski nie dorósł roli, którą od roku 1848 przypisywano królom pruskim, jako posiadaczom najobszerniejszych dzielnic Niemiec; zamierzył więc króla Wilhelma albo usunąć jako przeszkodę zjednoczenia, albo się pomścić na nim za niespełnienie ślubów nie istniejących, jak tylko w wyobraźni twórcy zamachu. Nie pomyślał on zapewne, że po Królu Wilhelmie tron pruski dostałby się jego synowi Fryderykowi Wilhelmowi, o którego unitarnych dążeniach nikt jeszcze nie zasłyszał. Mniemałże on, iż książę Koburski przyjmie na siebie tę misyę zjednoczenia Niemiec, któréj apostołem się mieni, ale wykonawcą być się nie odważy?

Spuściwszy z uwagi środek jakiego Becker chciał użyć dla dopięcia celu swego, niemożna lekkomyślnie brać owych dążeń coraz potężniéj objawiających się w Niemczech, a których celem jedność. Politycznie uważana ta jedność, jest jednem z największych niebezpieczeństw, jakie zagraża Austryi lub zagrażać jéj kiedy może. Ci co pragną germanizacyi jéj prowincyj innoplemiennych, pracują na korzyść owéj jedności niemieckiéj, są jakby moralnymi spólnikami Beckera. Zniemczyć kraje koronne austryackie, jest to przysparzać przyszłych jedności niemieckiéj propagatorów, jest to rozszerzać granice przyszłego państwa niemieckiego, jest to osłabiać przeciwwagę słowiańskich i madziarskich sił, które dopóty będą cesarstwu austryackiemu jednać przewagę w samych nawet Niemczech, dopóki w samemże łonie Austryi nie ulegną dążnościom centralistycznym i germanizacyjnym, z których pierwsze zmierzają do ich scentralizowania a następnie zabsorbowania, drugie do skierowania ich myśli ku jednéj wielkiéj niemieckiéj ojczyźnie.

Dziwnym się zaiste zdawać może ten zwrot od zamachu Beckera do spraw austryackich. Ależ jeżeli mamy następstwa téj idei, która uzbroiła rękę mordercy przeprowadzić aż do jéj celów ostatecznych, to nie będziemy się zastanawiali nad tem, czy zamach Beckera podobnie jak zamach Sanda ukróci wolność w Niemczech, czy też jak zamach Orsiniego przyspieszy skutek. Z téj strony zapatrywanie się na następstwa wystrzału niedzielnego w Baden byłoby sprowadzeniem idei politycznéj na pole policyjne. Znaczenie polityczne tego strzału jest takie, jak gdyby on godził w Austryę.

W chwili zamknięcia dziennika odbieramy wiadomość telegraficzną z Paryża o zgonie księcia Adama Czartoryskiego. Już od dni kilka powtarzały się doniesienia o gasnącym żywocie tego wiekowego przedstawiciela narodowej naszej tradycyi. Oddał ducha Bogu na dniu 15 b. m. o godzinie pół do dziesiątej wieczorem. Boleśnie kraj cały uznaje stratę tego męża, który przez lat dziewięćdziesiąt cztery służył Bogu i Ojczyznie pod godłem prawości, poświęcenia i miłości kraju.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wrocław 14 lipca.

† *Nationalverein* niemiecki wścibia już teraz do wszystkiego nos swój. Wydaje odezwy, zwołuje ogólne i szczególne zgromadzenia, wciela do związku niemieckiego kraje, które do niego nienależą, pochwala i nagania politykę rządów i postępowanie sejmów, wskazuje i drugim drogi, któremi iść powinni, polemizuje w tygodniowym monitorze swoim przeciwko oficyalnej prasie, zachęca ludność tego i owego państwa do oporu przeciwko rządowi, wzywa jedne rządy do samowolnych akcyj przeciwko drugim, prowadzi otwarty bój przeciwko Bundestagowi, powołuje na naczelników Niemiec jedno z państw pierwszego rzędu, wyzuwając z obowiązujących dotychczas praw drugie, rozpisuje podatki w formie składek publicznych i prywatnych, słowem, stawia się i działa jakby jaka za ogólną zgodą rządów i narodu ustanowiona do prowadzenia szczególnej kontroli nad wszystkiem i wszystkiemi centralna władza Niemiec, która przez tę misyą swą ma utorować drogę do rzeczywistej, faktycznej, unitarnej władzy nad rozpadłemi plemionami i ziemiami wielkiej ojczyzny niemieckiej.

Chcecie mieć tego wszystkiego wyraźny dowód, przeczytajcie uchwały *Nationalvereinu*, zapadłe temi dniami na zgromadzeniu w Gotha, gdzie się obecnie pod dyrekcyą i protekcyą księcia panującego odbywają popisy cechów strzeleckich z całych Niemiec. Uchwały te brzmią: 1) oświadczenie uznania i podziękowania rządowi i ludowi badeńskiemu za objawienie narodowego uczucia w sprawie hessen-kasselskiej, ludowi heskiemu za niezłamaną odwagę w obronie krajowego prawa, ludności szlezwicko-holsztyńskiej, za stateczną wytrwałość w podobnej obronie; 2) uznanie potrzeby wzmocnienia marynarki niemieckiej ku obronie ojczyzny, zbieranie składek w tym celu i składanie ich na ręce rządu pruskiego; 3) oświadczenie, że rzeczą jest pojedynczych rządów wziąć się udzielnie do budowania łodzi działowych, i dopóki pa-

---

Część Literacko-Artystyczna.

PAMIĘTNIKI Z WYPRAWY do Sycylii i Neapolu.

(Obacz Nra 113, 114, 134, 135, 138, 141, 144, 153, 155 i 157 *Czasu*).

„W Reggio rybacy, w Catanzarro jedwabnicy, w Mileto rozbójnicy i księża"— mówi przysłowie kalabryjskie, równie prawdziwe jak to, które przytoczyłem był poprzednio. — Dzisiejsze Mileto jest właściwie miastem nowem; trzęsienie ziemi w r. 1783 zniszczyło je zupełnie; ziemia otwarła się a potem zamknęła literalnie pochłonąwszy je w swoje wnętrzności. Dotąd nie odbudowało się jeszcze zupełnie: trochę chat, kilka szop, wielki gmach seminaryum, pałac biskupi i pół kościoła pokryte potwornym dachem cynkowym, oto i całe Mileto. Niegdyś było to ulubione miasto książąt normandzkich, którzy je uposażali, odbywali pielgrzymki do tutejszej kaplicy, nadawali mu w lenność grunta i kolonie, których pochodzenie greckie zaświadczają jeszcze dzisiaj nazwiska wiosek pobliskich, jak: Jerokarno, Potame, Dafina, Polikastro. Dzisiaj jest to nędzna mieścina, ponurego wejrzenia, licząca zaledwie dwa tysiące mieszkańców. Z dawnej świetności nic mu nie zostało prócz biskupstwa, z którego biskup uciekł za naszem zbliżeniem. Po ulicach snuli się bojaźliwi a ciekawi księża ubrani czarno, a kiedy sądzili, że nie zwracamy na nich uwagi, przypatrywali nam się z trwogą, zdziwieni niepomału, że na głowach u nas nie widzą rogów, a u nóg kopyt i szponów djabelskich.

W ściany kościoła nowego, kapiące jeszcze wilgocią, wmurowano płaskorzeźby stare, które oszczędziło trzęsienie ziemi. Są to wizerunki książąt normandzkich, takiego Humfroy, Roberta Guiscarda i innych, strojnych w kolczugi, klęczących z rękami złożonemi do modlitwy. Na boku widziałem tam parę rzeźb wcale nie chrześciańskich, a wydobytych prawdopodobnie z ruin, którego z miast starego Brutium, albo zabranych z Hipponium, ze świątyni Prozerpiny, skąd hrabia Roger wziął był dwie kolumny i ofiarował je opactwu miletańskiemu.

Pobyt nasz w Mileto przypadł na 27 sierpnia, w dwa dni po okropnej scenie, któréj miasto to było teatrem. 15ty pułk liniowy neapolitański idący z Villa-San-Giovani obozował na rynku i ulicach; prowadzili go dotąd oficerowie, ale niekarny żołnierz szemrał, widząc przed sobą trudy forsownych marszów, których koniec przeczuwał dopiero w Neapolu, i przykrząc sobie swój stan, domagał się już napółgłośno rozpuszczenia do domów na urlop nieograniczony. Oficerowie upadli na duchu nic nie odpowiadali na to, albo tłomaczyli się, że oni sami muszą być posłuszni wyższym rozkazom. Gdy się to dzieje, przybwa jenerał Briganti konno, z jednym tylko służącym. Żołnierze poznawszy go zaczęli krzyczeć: Śmierć mu! śmierć mu! Prosimy bliżej!— Briganti nie zważając na te krzyki, jechał dalej. Minął już miasto i wyjechał na drogę ku Monteleone, gdy nagle zatrzymał konia i wrócił. Co go do tego spowodowało? Czy chęć stawienia czoła burzy i uśmierzenia buntu wojskowego, którego wybuch mógł pociągnąć za sobą rabunek miasta? Czy może pędziła go niewidzialna a niezwyciężona siła, która nieraz popycha ludzi ku przeznaczeniu, które spełnić muszą? Trudno powiedzieć — dość, że wrócił. Jak tylko się ukazał, krzyki rozpoczęły się na nowo, z gwałtowniejszemi jeszcze pogróżkami. Jenerał stanął na rynku przed wielką szopą, w któréj była stajnia pocztowa. Zatrzymał się i chciał mówić. Dwa wystrzały powaliły pod nim konia. Służący przestraszony uciekł. Oficerowie nie starali się nawet uspokoić żołnierzy. Jenerał Briganti podniósł się, i poszedł prosto ku zbuntowanym, z wielką odwagą i spokojnością. Zaczął im mówić o swoim wieku, przypomniał im ojcowską pieczę, jaką zawsze miał około nich; napominał ich do karności, bez któréj żołnierze stają się tylko rozbójnikami uzbrojonymi. Bunt zaczął się chwiać i uspakajał się powoli. W tem jeden podoficer zbliżył się do jenerała i rzekł: „Patrz, jakie ja to mam podarte trzewiki, chodzę prawie boso — a ty masz piękne buty" — i strzelił do niego. Potem padło jeszcze z jakie pięćdziesiąt strzałów. Podoficer zdjął mu buty, a całe wojsko upojone mordem, rzuciło się z bagnetami na swego dawnego jenerała i rozdarło go na kawałki. Z trudnością zdołano im wydrzeć straszliwie oszpecone ciało i ukryć je w kościele. Wtedy odbili cztery czy pięć sklepów, w których sprzedawano cygara, wino i kawę i złupili je. Niepojęty kanibalizm opanował ich i rozbestwił. Zbiegli się pod kościół, wybili drzwi, wywlekli trupa za nogi, obrzucali go przekleństwami, które wypowiedzieć trudno, wyrywali mu włosy i wąsy, w otwory oczu zasadzali kapiszony i zapalali potem, twarz przebijali mu szpilkami. Gdy się wreszcie znużyli, wrócili na rynek, i porzuciwszy broń, rozbiegli się na wszystkie strony, każdy ku swemu domowi. Oficerowie byli niememi świadkami wszystkiego i wypili swój wstyd aż do dna. Mieszkańcy Miletu przerażeni byli nad wszelki wyraz. Pochwycono potem kilku z tych nędzników i zapytano: „Za coście go zamordowali?"— „Bo to był Burbończyk" odpowiadali jedni" — „Bo to był liberał" mówili drudzy. Jeden tylko najbardziej zbliżył się do prawdy: „Zabiliśmy go, rzekł, bo był naszym jenerałem."

Słyszałem niemało nikczemnych potwarzy, rzucanych na tę lojalną i zacną armię, którą dowodził Garibaldi, — a jednak nikt z tych co mieli największy interes w jej potwarzaniu, nie śmiał jej nigdy zadać podobnej zbrodni, jakiej dała niezaprzeczony przykład armia regularna, przeznaczona, jak powiadano, na uśmierzenie nieładu. — Znam wszystkie kłamstwa, jakie rozsiewano o armii Garibaldego, ale nie widzę nawet potrzeby ich zbijania; upadają one same z siebie jak każde kłamstwo. Powiem tylko, że przez cztery miesiące, dzień i noc żyłem w pośród tej armii, a nie widziałem ani jednego przykładu niekarności. Rozkazywać było tam łatwo, gdyż rozkazów słuchano chętnie, bo wszyscy, oficerowie i żołnierze, ożywieni byli jednym duchem, i szli razem ku jednemu wspólnemu, naprzód wytkniętemu, celowi. Mimo dalekich i forsownych marszów wśród kurzawy i spiekoty, mimo zimnych dżdżystych nocy na widetach nad Wolturnem, mimo dolegliwego nieraz oczekiwania na spóźnione racye, mimo dokuczliwego nieraz tłoku na statkach parowych, mimo dni i nocy bezsennych, nie słyszałem nigdy ani skargi, ani przekleństwa. Raz tylko jedyny widziałem, jak oficer pewien zapomniał się do tego stopnia, że uderzył w twarz jednego z swych żołnierzy. Żołnierz zbladł, i z widocznem wysileniem powstrzymując się, rzekł: „Jestem człowiekiem wolnym; pan nie masz prawa bić mię, choć cię uznaję za swego zwierzchnika; pan masz także zwierzchników nad sobą, do nich więc udam się po sprawiedliwość." I podał rzeczywiście skargę, w skutku której oficer wsadzony został do aresztu i ledwie że nie skasowany. Przeszliśmy tyle miast i wsi, a nigdzie ani jednej kradzieży nie było przykładu; mało zostawało maroderów, nawet kiedyśmy przechodzili koło ogrodów, w chwilach najbardziej dokuczającego pragnienia. Jeżeli się trafiały złe przykłady, to nie między Włochami, nie między żołnierzami, ale między cudzoziemcami, którzy na kaszkietach mieli więcej galonów aniżeli się im godziło. Wreszcie jeżeli ktoś zawinił, sprawiedliwość była prędka i kończyła się na wypędzeniu.

Jedyny człowiek w Mileto, który nie myślał wtedy o Brigantim i jego rozkiełznanych żołnierzach, był syndyk tamtejszy. Litość brała patrzeć na tego nieboraka, niewiedzącego co już począć i jak odpowiadać na ciągłe żądania, którym szczupłe zasoby kraju zadosyć uczynić nie pozwalały. Ponieważ z Reggio do Neapolu jedna tylko jest droga, nią więc musiały maszerować wszystkie nasze wojska, i koniecznie wypadało im przechodzić przez Mileto, które, dzięki figurującemu w niém biskupstwu, miano za coś daleko większego, niż było w istocie. Co godzina oficerowie wysłani przodem przez nadciągające brygady, przywozili syndykowi rozkazy przygotowania na wieczór, na jutro, na pojutrze, tyle a tyle tysięcy racyj chleba, ryżu, mięsa i wina. Syndyk rzucał wszystkie rozkazy na jednę kupę na stół przed siebie, wpatrywał się w nie osłupiałym wzrokiem, chwytał się za głowę rękami i rozpaczał. Kiedy mocniej na niego zaczynano nalegać, on poczynał krzyczeć i wzywać wszystkich świętych na pomoc. Ale święci nie słuchali jego wezwań, a racye nie przybywały. Przypatrywałem się tej scenie z zimną krwią i bezinteresownie, gdyż wiedziałem, że nasza brygada tego samego właśnie ranka dostała swoje racye w Rosarno. Jakiś stary oficer, który z filozoficznym uporem podsuwał ciągle pod oczy panu syndykowi rozkaz, którego on nie chciał czytać, rzekł wreszcie z nadzwyczajną słodyczą: „Panie syndyk, w Hiszpanii podczas wojny rewolucyjnej, którą odbyłem całą, gdy który syndyk nie chciał dostarczyć rekwirowanych racyj, wieszało się go zwykle." Na te słowa syndyk podskoczył, zdarł chustkę ze szyi, porwał pęk powrozów wiszący na ścianie, i rzucając je pod nogi oficerowi, zawołał: „To mnie wacpan powieś, kiedy tak, a ręce ci jeszcze ucałuję za to.... Racye! racye!... jakbym to ja miał jakie racye, albo co! Wolę wisieć!... No, wieszasz wpan, czy nie?... Nie?... No to kłaniam się—dobranoc!" I wymachując rękami ponad głową wybiegł z pokoju. Chwycono się prostszego sposobu: posłano do Monteleone adjutanta, który w kilka godzin powrócił, wiodąc za sobą wozy pełne żywności. Syndyka szukano całą noc nadaremnie; wyjechał na wieś.

Dawno już gwiazdy błyszczały na niebie, kiedy brygada Eber przybyła, i zajęła miejsce po wojskach jenerała Cosenz, które właśnie wyruszały do Monteleone. Staliśmy oparci na balkonie pałacu biskupiego, oddychając całą piersią chłodnem wieczornem powietrzem, kiedy dała się słyszeć na cześć naszą wyprawiona serenada. Gitara i trąbony składały orkiestrę, która nie umiejąc żadnego śpiewu narodowego, zagrała nam piosnkę neapolitańską, znaną pod nazwą *Piedigrotta*. Biedna gitara brzęczała i warczała całą siłą strun, usiłując dać słyszeć choć cokolwiek swój słaby, żałosny głos, wśród metalicznych wrzasków trąbonów, które darły się fałszywie, aż zęby cierpły. My słuchaliśmy cierpliwie tej straszliwej melodyi, wiedząc dobrze, że trzeba umieć cierpieć za dobrą sprawę, ale żołnierze byli znużeni i mieli ochotę spać; poznawszy zatem niebawem, że ta djabelska muzyka nie szczególnie do snu pomaga, wzięli delikatnie panów muzykantów pod pachę, obsypując ich mnóstwem komplementów odprowadzili do domu, i najprzód zniewolili ich do milczenia, o potem spać im się pokłaść kazali.

Okolice Monteleone, gdzieśmy stanęli nazajutrz rano, żyzne i okryte bujną roślinnością, zdały mi się tem piękniejsze, że jeszcze miałem w świeżej pamięci kraj, który przebyłem wczoraj. Te kwieciste pola sławne były w starożytności. Prozerpina uciekłszy z Sycylii, bawiła się zbieraniem kwiatów na polach Hipponium, które następnie przybrało nazwę Vibona-Valentia, a dziś zwie się Monteleone. Na pamiątkę tej córki Cerery, kobiety tutejsze w dni uroczyste jej poświęcone, zbierały kwiaty i plotły sobie z nich wieńce. Na lewo ku zachodowi ocean śródziemny zabiega w ląd lekko zaokrągloną zatoką, wdzięcznemi kształtami przypominającą kontury starożytnego naczynia; na prawo zieleniejące pola zasadzone morwami, wśród których wyrasta tu i owdzie wachlarzowa sosna, rozciągają się szmaragdowym kobiercem aż po góry zamykające widnokrąg. Przy drodze ocienionej osieczyną i topolami Wirgiliusza, Monteleone zatacza się amfiteatralnie, a nad nim wznosi się stary zamek z wieżyczkami, który z wysokiej góry zdaje się zwieszać nad przepaścią. Miasto ukazało nam się na tle palącego nieba, skąpane w blaskach padających tak prostopadle, że zdawało się czarne, gdyż boki murów okryte były cieniem, którego żadne nie przerywało światło. Ten dziwny skutek prostopadłych promieni słonecznych, uderzał mię nieraz na wschodzie, mianowicie na pustyni Quosseyr, nad brzegami morza Czarnego, gdzie w godzinę południową natura przybiera koloryt ponury, dziki, a światło nabiera tutaj siły że wszystko wydaje się czarne.

Wojska nasze to przybywając, to odchodząc,

wilon floty niemieckiej nie będzie uznany, przyjąć dla nich pawilon pruski; 4) wyrażenie zadowolenia z programu wyborczego, który ogłosiło stronnictwo postępowe pruskie, oraz uznania, że inicyatywa, wzięta przez naród pruski, jest najsilniejszą podporą narodowego ruchu w Niemczech; 5) podziękowanie panującemu księciu Koburg-Gotha za zawarcie militarnej konwencyi z Prusami, który to krok patryotyczny, godzien jest naśladowania przez wszystkich panujących; 6) uznanie potrzeby powszechnego zbrojenia się i pomnażania sił obrony, oraz wpływania w tym celu na ćwiczenia młodzieży.

Książe Koburg-Gotha, dał pierwszy popęd do skierowania umysłów na tę drogę. Korzystając z sposobności popisów strzeleckich, odbywających się w jego stolicy, rozogniwszy patryotycznemi przemowami licznie zebranych gości ze wszystkich stron Niemiec, podał projekt do ogólnego związku strzeleckiego, który jednomyślną akklamacyą został przyjęty. Z cechów strzeleckich bremeńskiego, frankfurtskiego i gotajskiego ma być utworzony komitet, który się zajmie organizacyą tego nowego związku, ułoży statuta, przepisze równe umundurowanie i uzbrojenie i zajmie się w końcu założeniem osobnego dziennika dla związku strzeleckiego. W myśli księcia wnoszącego projekt, związek ma być niejako wielką rezerwą armii walczącej w pierwszej linii.

Wirceburczycy powiedzą na to, bo myśl sama się niejako nasuwa, że książe Koburg-Gotha ma już w *Nationalvereinie* gotowy parlament niemiecki, w związku strzeleckim (Schützenbundzie) ma przyboczną gwardyę, brakuje mu jeszcze tylko korony cesarskiej, którаby mu się niezawodnie dostała, jako najpopularniejszemu i najpatryotyczniejszemu z książąt niemieckich, gdyby się rok 1848 miał raz jeszcze powtórzyć. Żart na stronę. „*Omnia jam fiunt, fieri quae posse negabam.*"

Że Wirceburczycy na to popieranie unitarnych dążności w Niemczech przez księcia Koburg-Gothajskiego nanowo z gniewem powstaną, można być pewnym. Ale daleko większa wrzawa powstałaby pomiędzy nimi, gdyby się potwierdziła pogłoska, że król pruski, na powtórne zaproszenie Cesarza Francuzów, któremu przed dwoma laty tylko przez wzgląd na podejrzliwość rządów niemieckich odmówił, uda się z Baden-Baden na manewra pod Chalons. Rządy niemieckie nie ustały w podejrzywaniu Prus o hegemoniczne dążności, owszem, dziś silniej jeszcze oskarżenie to podnoszą. Dawniejszy wzgląd nie ma zatem obecnie takiego znaczenia, aby zaproszeniu odmówić. Wieść ta może się więc sprawdzić.

Spór pomiędzy senatem a młodzieżą uniwersytecką w Wrocławiu, będzie, jak się zdaje w dobry sposób zakończony. Młodzież sama podała rękę do zgody.

Berlin 13 lipca.

♂ Sprawa hessen-kasselska wypłoszy niezadługo wszystkich korespondentów zagranicznych z Niemiec. Niepodobna już wytrzymać téj nieskończonéj gadaniny, którą od dwóch tygodni prasa niemiecka nanowo czytającą publiczność uracza. Baron Schleinitz pisze łokciowe depesze do Wiednia, aby hr. Rechberga wyrozumieć; czyby teraz nie była stósowna pora, wpłynąć wspólną radą na kurfirsta heskiego, aby nareszcie wysłuchał życzeń ludu swego i powrócił mu konstytucyą z 1831 r., któréj się trzykroć rozwiązana reprezentacya jego napróżno dotąd domagała. Hr. Rechberg, którego w obec stokroć ważniejszych spraw: włoskiéj, rzymskiéj, tureckiéj, węgierskiéj, nudzą oczywiście pygmejskie spory niemieckie, zbywa ministra pruskiego jedną, krótką, odmowną depeszą. Rzecz bowiem prosta, że gabinet austryacki w dzisiejszém swém położeniu i zajęciu niechce popierać żadnych stanowczych zmian w Niemczech, któreby go pozbawić mogły dotychczasowego wpływu. Ztąd wrzawa w dziennikarstwie pruskiém i w niebogłosy na Austryę, że biernéм zachowaniem się swojém utrzymuje w uporze kurfirsta, a skrytém popieraniem dążności Wirceburczyków rozżarza niezgodę pomiędzy gabinetami. Z drugiéj strony złośliwa radość tegoż dziennikarstwa z nowego dyplomatycznego fiasko p. Schleinitza, któremu pragnie dać jak najprędzéj energicznego następcę. Nie dość na tém, jeden z dzienników heskich zarzuca ministrowi pruskiemu, że i on w depeszach swoich sprawy przez siebie bronionéj nie rozumie, bo naród chce całkowitéj restauracyi dawnéj konstytucyi wraz z przynależném do niéj prawem wyborczém, a nie kompromisu. Bądźże tu sędzią.

Tymczasem Baden, o którego rządzie *Kreuzzeitung* mówi, że odrabia pańszczyznę *Nationalvereinowi*, w myśli uproszczenia dalszego biegu sprawy, wnosi w Bundestagu, aby tenże uchwalił, że dawniejsze postanowienia jego nie stoją kurfirstowi na przeszkodzie w przywróceniu konstytucyi 1831 r., byle z niéj za zgodą zwołać się *ad hoc* mającego sejmu wyrzucone były artykuły sprzeciwiające się ustawom Bundestagu. Wniosek zbyteczny, bo po oświadczeniu Prus i Austryi, że sprawa jest wewnętrzną, kurfirst tak postąpić może i bez uchwały bundestagowéj; niewczesny, bo Bundestag i w tak złagodzonéj formie nie wystawi sobie świadectwa ubóstwa, i dla tego wniosek z pewnością odrzuci; jest wreszcie niepraktyczny, bo jak *Volkszeitung*, szydząc z tych mniemanych skrupułów sumienia kurfirsta, których mu Baden chce ulżyć, słusznie mówi, wniosek, gdyby nawet był przyjęty, nie miałby w zastósowaniu innego skutku jak ten, że kozioł, który dotychczas był szkodnikiem, byłby upoważniony, aby na przyszłość był stróżem ogrodu. Wspomniany dziennik głębiéj się zastanowił nad psychologią panujących, niż gabinet badeński.

Gdy tak Bundestag, państwa związkowe i cała prasa niemiecka z dnia na dzień radzą, jakimby sposobem zniewolić kurfirsta, od którego ostatecznie wszystko zależy, aby uczynił zadość powszechnemu żądaniu, i raczył przynajmniéj być kozłem stróżem swojego kraju, on, zadowolony zapewne, że żadnym panującym w Niemczech świat się tyle nie zajmuje co nim, a niezawodnie przekonany, że znajduje się w swém prawie, obstając za stanem rzeczy, wprowadzonym i utwierdzonym faktycznie i legalnie, z pomocą i radą tych samych państw, nie wyjmując Prus, które dziś najgłośniéj innego domagają się porządku, on, kurfirst mówię, jakby wszystkie te rady i krzyki wcale do uszu jego nie dochodziły, i jakby związkowym kolegom swoim powiedzieć chciał: żaden z was nie jest lepszym odemnie, każdy na mojém miejscu to samoby zrobił, — z prawdziwą stoicką spokojnością wydał w téj właśnie chwili rozkaz rozwięzujący protestującą Izbę, i zarządzający rozpisanie wyborów do nowéj, z którą naturalnie odegra się za sześć miesięcy ta sama tragikomedya, co z dwiema pierwszemi. Na tak długo sprawa pozostanie w zawieszeniu. Prasa, *Nationalverein*, dyplomacya, użyją tego czasu na tém większe rozjątrzenie zwaśnionych stron, aby po upłynionym terminie przystąpić z tem większą energią do młócenia téj samej słomy.

Oto macie próbkę politycznych swarów niemieckich, których obecnie jest przynajmniéj tuzin, niemniéj drażliwych, na porządku dziennym. Niektóre organa prasy, mianowicie pruskiéj, są tego przekonania, że wszystko to złe pochodzi z braku energii polityki niemiecko-pruskiéj, i sądzą, że gdyby tylko gabinet pruski, przez posła swego w Kassel, szepnął na seryo w uszy kurfirstowi: ukończ sprawę, albo —, że w takim razie poszłoby wszystko jak z płatka. Co za naiwność! Gabinet pruski wie, że taka groźba dopieroby kurfirsta postawiła na nogach. Hanower, Saksonia, Wirtemberg, Bawarya i wszystkie inne pomniejsze państwa, z jedynym może wyjątkiem księcia koburskiego, torującego sobie patryotyzmem swym drogę do kandydatury na cesarza Niemiec, stanęłyby natychmiast po stronie kurfirsta, broniąc zagrożonéj w osobie jego powagi i niezawisłości korony. Czego Prusy Bundestagowi zaprzeczają, do tego same miałyby sobie rościć prawo? Niedorzeczne przypuszczenie. Niemasz dotąd w Niemczech drzewa, z któregoby się dał wyciosać drugi Aleksander, rozcinający mieczem nowy węzeł gordyjski. Ale poco grozić kurfirstowi przez posła? Król pruski sam widział się z nim, jak dzienniki donoszą, w podróży do Baden-Baden. Poczekajmy, jaki skutek będzie miało to widzenie się, przypadkowe czy umówione?

Spór niemiecko-duński, za pośrednictwem Anglii, przechodzi w fazę nowych układów. Ważną jest w tym względzie depesza telegraficzna z Londynu dnia 12go. Egzekucya w tym roku oczekiwana nie przyjdzie zatém do skutku. Jeżeli układy rozbiją się znowu, co jest bardzo podobném do prawdy, na niczém, sprawa dostanie się zapewne wtedy przed konferencyę europejską. W dotyczących układach z Anglią Prusy przystają tylko na dobre usługi mocarstw, a przenoszą nad nie oręż. Ale Anglii chodzi o utrzymanie integralności Danii i jéj niezawisłego bytu przez ściślejsze określenie prawa sukcesyi. Nie chodzi więc o sam Holsztyn. Bundestagowi i państwom niemieckim trudno zatém będzie przeszkodzić zebraniu konferencyi europejskiéj.

Utrzymuje się pogłoska, że hr. Bernstorff, dotychczasowy poseł w Londynie, będzie następcą barona Schleinitza. O panu Bismarku, który przybywszy z Petersburga udał się do Baden-Baden, przestano mówić. Udał się tamże jenerał Manteuffel, któremu król darował resztę kary, odsiadywanéj w Magdeburgu, za pojedynek z Twestenem. Pogłoska, każdego roku powtarzająca się, że król pojedzie do obozu pod Chalons dokąd go zaprosił Cesarz Napoleon, zdaje się być wątpliwą. Rozkazem gabinetowym mianowaną już jest komisya, która pod przewodnictwem hr. Schwerina obraduje nad programem uroczystości koronacyjnych. Unitarne Niemcy bawią się w patryotyczne strzelanie do kurka w Koburgu, przy czém książę tameczny czyni honory gospodarza.

Paryż 12 lipca.

E. Mirès osądzony i skazany na pięć lat więzienia. Solar tą samą karą dotknięty. Hrabia Simeon uznany za cywilnie odpowiedzialnego. Inni członkowie rady nadzorczéj, p. Pontalba, hr. Chassepot i Poret uniewinnieni. Pierwszego z nich, pana Pontalbę sąd niewinnym ogłosił, lecz go opinia publiczna potępia. Sprawa więc ukończona bez wywołania owego zgorszenia, które zapowiadano z powodu haniebnych umów jakie miał Mirès zawierać z osobami wysoko w rządzie postawionemi. Oskarżony, dziś potępiony wytrwał w milczeniu, nikogo nie wymienił, nikogo nie zdradził. Zasłona pokrywająca przedajność, przekupstwo, niecne praktyki, dotąd nie rozdarta. Lecz ze sprawy Mirèsa wywiązuje się nowa, która nowem niebezpieczeństwem nie wykrytym winowajcom zagraża. Księgi Mirèsa wykazały sumę miliona pięciu kroć sto tysięcy franków wypłaconą panu Calvet-Rogniat, członkowi ciała prawodawczego. Ten wezwany do wytłómaczenia jakiego była rodzaju ta wypłata oświadczył, że za pomoc udzieloną w pożyczce tureckiéj, za ułatwienia zjednane, Mirès przypuścił go w pewnéj części do udziału w korzyściach, że późniéj za ten udział ofiarował mu okrągłą summę wyż wymienioną, że on ją przyjął, nie chcąc się narażać za niepewność losów pożyczki. Ponieważ wypłata tak znacznéj sumy z krzywdą akcyonaryuszów odbyła się, trybunał handlowy wezwał pana Calvet-Rogniat do jéj zwrotu, jeżeli chce uniknąć poszukiwania sądowego. Ten okazał się z początku skłonnym do jéj złożenia, wkrótce jednak potem oświadczył, że nie widzi powodów do unikania procesu, a tak sprawa jego ma być niezwłocznie przed sąd powołaną. Ciekawość obudzona jak pozwany usprawiedliwić zdoła przyjęcie tak wysokiéj kwoty, za jakie to ułatwienia i dogodności ją otrzymał, gdzie takowe uzyskał. Widocznem jest, iż za nim ukrywa się jakiś możny wspólnik, nadużywający swojego położenia i frymarczący wpływem, który posiada, a obdarzony rzadką zręcznością, zdolną najstaranniejsze poszukiwania sprawiedliwości zmylić. Na ostatniem zebraniu ministrów w Fontainebleau ta nowa sprawa stała się przedmiotem zajęcia i rozmów. Cesarzowa, któréj szlachetną duszę oburza każdy brud, każdy czyn nieprawy z wielką żywością objawiła swoje zdanie, i w tym duchu napisała list do Cesarza naglący o wymiar sprawiedliwości, o odkrycie winnych, o zasłonienie niewinnych od podejrzeń, o oczyszczenie rządu cesarskiego z zarzutów pobłażania i systematycznéj ślepoty. Tem samem uczuciem przejęty jest Cesarz, i w całéj sprawie Mirèsa jak najściślejszéj sprawiedliwości przestrzeganie polecił i ministrowi i prokuratorowi. Wola cesarska spełnioną została, lecz cała gorliwość sądu rozbiła się o przebiegłość i zręczność, które Mirèsa do zachowania milczenia skłonić zdołały. Plagą cesarstwa, osłabiającą jego władzę moralną, poniżającą jego godność, jest ta namiętność spekulacyi i zysków łatwych, któréj zapamiętale poddają się niektóre osoby na wysokich szczeblach rządowych stojące. Sprawa Mirèsa tę korzyść przyniesie, że je zmusi jeżeli nie do wyrzeczenia się owych haniebnych nawyknień, to przynajmniéj do większéj ostrożności w folgowaniu im.

Jenerał Fleury w nadzwyczajnem poselstwie, odpowiedniem temu w którem hr. Arese przybył, z listem cesarskim do króla włoskiego wyjechał do Turynu. Na teraz rząd francuski nie będzie miał tamże ambasadora, lecz ograniczy się na posłaniu ministra pełnomocnego. Będzie nim p. Benedetti dyrektor politycznego wydziału w ministerstwie spraw zagranicznych. Nominacya ta jeszcze nie ogłoszona dotąd w tajemnicy jest zachowaną. Ważne miejsce p. Benedettego w ministerstwie zajmie albo p. Faugère wice-dyrektor, albo p. n Bouré, poseł francuski w Grecyi. Oba znajdują możne poparcie. P. Faugère jest człowiekiem wyznającym zasady religijne, i przekonanym o całéj ważności we Francyi kwestyi katolickiéj. W późniejszym czasie, gdy już państwo włoskie na silniejszych oprze się zasadach, gdy wykończy i umocni swoją budowę, ustanowi rząd cesarski ambasadę w stolicy jego, i p. Lavalette na nią przeznaczony. W tym razie p. Benedetti otrzyma poselstwo w Stambule, które uzyskać od dawna sobie życzy.

Dzienniki angielskie z coraz większą żywością i zajęciem podnoszą sprawę polską, wszystkie prawie ostro powstały na żartobliwy artykuł *Timesa*, którego sobie ten dziennikarski Proteusz dozwolił z powodu wniosku p. Hennessy o Polsce. Od dziś za tydzień, to jest 19 b. m. wznowi się ten wniosek w Izbie parów, przedstawiony przez lordów Lyndhurst, Redcliffe, Ellenborough, a nawet lorda Malmesbury. Powszechnem zdaniem jest torysów, że skoro Europy stan obecny długo utrzymanym być nie może, sprawa polska jest pierwszą, która na wzgląd zasługuje.

W programacie dworskim zaszły niektóre zmiany od przeszłego tygodnia. Zdaje się, że Cesarzowa czując się wzmocnioną na zdrowiu nie odbędzie w tym roku kuracyi w Eaux bonnes, i tylko w drugiéj połowie sierpnia uda się do Biarritz i tamże cały wrzesień przepędzi. Na październik usadowi się dwór w St. Cloud. Cesarzowa życzyła, sobie wróciwszy z Biarritz w Compiègne zamieszkać lecz z powodu potrzeby odbywania dwa razy na tydzień rad ministeryalnych, Cesarz obrał St. Cloud. Na listopad dopiero dwór uda się do Compiègne.

Posłowie Siamscy zwiedzają ciekawości Paryża, sami zaś są ciekawością dla niego. P. Thouvenel dał dla nich obiad, w przeszły poniedziałek na 87 osób. Trzéj ambassadorowie zwyczajem europejskim, rozsyłają bilety wizytowe osobom z którémi znajomość zabrali. Nie odznaczają się one lakonizmem. Dla szczególności podaję odpis jednéj z nich.

Phra: Ya Sribibadhrn Ratnerajkosa dhipati
Ier Ambassadeur.
Surintendant des revenus de divers monopoles et du trèsor. Second fils de feu Son Excellence Somdetch.
Chaw:-Phra: Ya Param maha Bijaneta Nornetrnarth. Rajsuriywongse; Second régent et l'un des Plénipotentiares du gouvernement Siamois dans la négotiation des traités, avec la nation Anglaise et la nation Française en 1855 et 1856.

Drugi ambasador jest starszym synem ojca którego nazwisko i tytuły wymienia na bilecie wizytowym, a trzeci dziewiątym synem pierwszego rejenta którego nazwisko z dziesięciu osobnych części się składa.

Wiedeń 15 lipca. Dzisiaj dwa razy odbywała się narada wszystkich ministrów nad odpowiedzią na adres węgierski. Z rana o godzinie 8ej przewodniczył radzie sam Cesarz Jmć, popołudniu miał przewodniczyć prezes rady ministrów Arcyks. Rajner. Tak więc dotąd nic jeszcze zdecydowanem nie zosało. Prócz tych narad wspólnych, N. Pan udzielał jeszcze osobno posłuchania kanclerzowi węgierskiemu. Zdaje się, że była chwila wahania się ze strony wicekanclerza węgierskiego, czy ma zostać na urzędzie lub nie, albowiem dzisiejszy wieczorny *Wanderer* pisze w tonie półrzędowego organu węgierskiego: „Drugi kanclerz nadwornej królewskiej kancelaryi węgierskiej p. Szögyenyi-Marich, który był przez kilka dni chory, odwiedził znów wczoraj bióro swoje i znajdował się przed południem na konferencyi węgierskich mężów stanu w sprawie reskryptu."

Donau Ztg napisała była, że ani myśleć, by rząd odstąpił od postanowień 26 lutego. *Wanderer* z tego powodu tak o tem dziś pisze: „O toku rozpraw zachowanem bywa największe milczenie, a wszyscy uczestnicy w tych ważnych naradach dali sobie jak się zdaje słowo, ażeby aż do nadejścia reskryptu przez N. Pana podpisanego pozostać w zupełnej tajemniczości. Oczywiście, podawane przez niektóre dzienniki wiadomości ze względu na tę sprawę, muszą być uważane jako czcze przypuszczenia, a nawet nie wyjmując wczorajszych tajemniczych wymysłów *Donau Ztg*, poczytywać je należy jako same pogłoski, które sobie każdy według własnego osobistego zapatrywania się przykrawa, i które mu wolno stósować według swoich własnych nadziei."

Dziennik ten, który ma niezawodnie związek z kancelaryą nadworną węgierską, zaprzecza przeto, aby ministeryum Stanu odniosło już zwycięztwo w tej sprawie. Że i węgierscy ministrowie nie mogą jeszcze być pewnymi wygranej, to nie ulega wątpliwości; cała rzecz przeto jest jeszcze w zawieszeniu.

Pester Lloyd donosi z Wiednia o stanie sprawy węgierskiej pod d. 12 b. m.:

„Miałem właśnie sposobność rzucić pobieżnie okiem i to bardzo pobieżnie na projekt kancelaryi nadwornej. O ilem dostrzegł, w obszernym tym dokumencie rozwlekle rozebrane jest właściwe pojęcie sankcyi pragmatycznej i udowodnione dawniejsze faktyczne istnienie unii nietylko samej personalnej, — wskazaną jest w ogólności potrzeba rewizyi wielu ustaw (z r. 1848!), jak również konieczność naradzania się wspólnego w Peszcie i Wiedniu nad niejednemi wspólnemi sprawami, a to przez obustronne wydziały reprezentacyjne; kwestya przywrócenia węgierskiego zgromadzenia prawodawczego zależeć ma od porozumienia się z innemi sejmami (chorwackim, serbskim, siedmiogrodzkim P. Red. Cz.). W ogóle zdaje mi się dokument ten być zbyt rozwleczonym; unika on wszelkiego wybitnego dotknięcia dyplomu październikowego, patentu lutowego, praw z r. 1847 albo 1848, i zostawia zgromadzeniu prawodawczemu węgierskiemu inicyatywę pod względem traktowania spraw wspólnych."

Na innem miejscu donosi tenże dziennik:

„Podstawą obrad w nadwornej kancelaryi węgierskiej jest projekt p. Zsedenego, który również redagował ostatni reskrypt królewski. Jakkolwiek świeżo jeden z tutejszych dzienników utrzymywał, że żaden z nadwornych radzców węgierskich nie jest obecnym obradom kancelaryi nadwornej, to przecież pewną jest rzeczą, iż p. Zsedenyi jako referent spraw sejmowych powierzone miał sobie pióro na tych obradach. Projekt jego znacznej jednak doznał zmiany, z czego wnosić można, że na obradach w kancelaryi nadwornej, nie zgodzono się w zupełności na stanowisko prawno-polityczne z r. 1847 — proszę odróżnić stanowisko prawno-polityczne od ogólnego politycznego i socyalnego, — a zmiany te prawdopodobnie w tym samym stopniu przechylają się ku ustawom z r. 1848 jak i ku zasadniczym myślom dyplomu z dnia 20go paźdz. Zdaje mi się, że *Presse* źle jest obeznaną z przedmiotem, jeśli mniema, że z obrad obecnie się toczących wyjdzie rezultat, przed którym albo bar. Vay albo p. Schmerling będą musieli ustąpić. Zdaniem naszem można prędzej liczyć, jak to było w d. 30 czerwca na kompromis, na który sejm węgierski ogólny przystanie lubo nie z wielką chęcią, wszelako jako na podstawę dalszych rozbiorów, z drugiej zaś strony Rada państwa nie ominie, aby dać się słyszeć z oklaskami."

W Peszcie nieśmiało odzywa się stronnictwo, które u rządu centralnego reprezentowanem jest przez kancelaryę nadworną. Ma ono swoje echo

---

spotykały się i krzyżowały w mieście z takim hałasem, że biedne jaskółki stworzone, nie wiedziały gdzie szukać schronienia. Spłoszone i drżące, cisnąc się jedne za drugie i świegocąc, zgromadziły się wszystkie na gzymsie nędznego kościółka na *Largo Santa Maria*. Najśmielsze z nich, zwabione zapewne widokiem przelatującego z brzękiem złocistego bąka, zrywały się do lotu, ale za chwilkę, czując się w nie swoim żywiole wśród tego przepełnionego hałasem powietrza, wracały do swoich gniazdek, żeby się mieć w razie potrzeby gdzie ukryć, a może żeby się bronić.

W Monteleone trafiła się naszym żołnierzom nielada gratka. Były tam koszary, które zajmowali przedtem żandarmi królewscy, a w koszarach znaleźliśmy kompletny skład butów i pałaszów. Były to wielkie buty kirasyerskie, sięgające do kolan, a twarde jakby z drewna; — było ich kilkaset par. Na ich widok formalny szał opanował żołnierzy; błagali, prawie modlili się w nie. Przychodzili do nas składając ręce: „Mój panie oficer, każ mi pan dać buty!" — Rozdano je kawaleryi, ale i piechota dopraszała się o nie, więc dano i im trochę. Trudno sobie wyobrazić z jaką dumą ci, którym się dostały, wdziewali te niewygodne i ciężkie machiny. Chodzili w nich potem po mieście, pysznąc się w nich jak pawie, hałasowali podkutemi podeszwami po kamieniach, plątali się w ostrogach, i rozbijali nosy na bruku. Mędrzejsi porzucili zaraz nazajutrz te tortury, ale niektórym bardzo przypadły do gustu, i przypominam sobie, że w sześć tygodni później, w Santa Marya, widziałem jeszcze żołnierzy chodzących tryumfalnie w tych ciężkich lejach skórzanych. — Kto się nie przekonał naocznie, nieuwierzy w ten niezwyciężony pociąg, jaki obuwie, a mianowicie buty, mają zwykle dla żołnierza; pociąg ten graniczy z czarodziejskim jakby urokiem. Paweł de Flotte ugodzony kulą ruszał się jeszcze, kiedy już skradziono mu buty. Gdyby się owemu podoficerowi nie było zachciało butów Brigantego, nieszczęśliwy jenerał byłby może nie popadł tak strasznej śmierci.

Opuściliśmy Monteleone wieczorem, przy odgłosie muzyki. Zmierzch gasił już ostatnie blaski zachodzącego słońca, w oknach zaczęły się ukazywać światła, a kiedyśmy minęli ostatnie domy, noc okryła nas swym cieniem. Droga ciągnąca się wzdłuż morza nad którem panuje, z drugiej strony przypierała do gory, wijąc się około nieregularnych jej stoków. Przy bladem świetle księżyca, które rzucało nam pod nogi fantastyczne cienie drzew i skał, kraj wydawał mi się bardzo piękny; o ile mógłem widzieć, obfituje on w oliwki i morwy, które gęsto winna latorość opina. Około jedenastej natrafiliśmy na gromadę domów rzuconych nad brzegiem morskim, w których błyszczały światło: to było Pizzo. Brygada poszła dalej, a myśmy zajechali do miasta.

Pizzo przedstawia jak gdyby kaskadę domów, tak ulice jego spadają stromo. Konie tak nam się zaczęły ślizgać, żeśmy musieli pozsiadać i prowadzić je za cugle. Ulice ciasne, domy wysokie, rynek nie kształtny z fontanną na środku, około której biły się konie, bo każdy z nich chciał się dostać do wody najpierwszy i pić jak najdłużej. Z trudnością w nocy i wśród labiryntu uliczek odszukaliśmy mieszkanie syndyka. Trzeba było mocno nalegać, a nawet pogrozić w końcu, zanimeśmy dostali worek owsa dla naszych znużonych koni. Obiecywano nam go przysłać za godzinę, nawet wcześniej, na kwaterę, ale myśmy się nie dali zbyć obietnicą, i koniec końcem dostaliśmy owsa, który Sandor Teleki władował na swego konia. Miałem wielkie podejrzenie, że miasto Pizza nie jest arcyliberalnego usposobienia; co zresztą łatwo sobie wytłumaczyć, gdy się weźmie na uwagę znakomite wolności i przywileje, jakie mu nadali Burbonowie Neapolitańscy po swojej restauracyi. Przypadkowe schwytanie Murata, znanego pod nazwą „*le beau roi*", zjednało miastu temu mnóstwo łask królewskich, które naturalnie niweczyła nasza wyprawa. Miałem ochotę zwiedzić miejsce, na którem odbył się smutny akt 13 października 1815 r. ale czasu na to niebyło. Murat nie był wprawdzie zbyt zajmującą postacią, ale ze względu na rycerskie mianowicie strony swego charakteru, budzi on zawsze pewien interes. Nigdy nie zapomnę ostatnich słow jego wyrzeczonych przed śmiercią; one go tak wybornie malują: „Strzelajcie w piersi a twarz szanujcie!" — Wyprawa jego stała się śmieszną, jak każdy krok zuchwały, gdy się nieuda. Inny zupełnie człowiek, który później od niego, w lepszej sprawie, poniósł okropną śmierć na brzegach Włoch południowych, puszczając się na tę wyprawę szaloną zbytkiem odwagi i wspaniałomyślności, wiedział dobrze, że trzeba mu wyjść zwycięzko, aby zyskać rozgrzeszenie u świata. Pisacane, człowiek wielkiego serca, który ranny, rozbrojony, po poddaniu się honorowem, zamordowany został kijami i rozdarty widłami jakby wilk wściekły, w testamencie swoim spisanym poprzednio, powiedział: — Wiem, że jeżeli przedsięwzięcie moje uda się, zyskam poklask powszechny; jeżeli upadnę, świat mię potępi, nazwie głupcem, ambitnym, awanturnikiem, a ci którzy całe życie sami nic nie robiąc, krytykują tylko czynności drugich, poczną rozbierać rzecz pod mikroskopem, powykrywają moje błędy, i oskarżą mię w końcu, żem upadł z braku rozumu, odwagi i energii". *) Biedny Pisacane! zostawił on podziśdzień krwawy żal w sercach tych, którzy go znali. Słyszałem nieraz, jak najznakomitsi ludzie nowej Italii ze czcią jego imie wspominali. Jeden z naszych jenerałów, wysiadłszy z wojskiem w Sapri: mieście gdzie właśnie wylądował był Pisacane wzywając lud do broni, zemdlał wymówiwszy jego nazwisko. Pisacane w testamencie swoim, w dwóch słowach streścił wszystkie swoje teorye polityczne, w słowach: *wolność, assocyacya*, którąż wielka idea religijna, polityczna lub moralna nie ma swoich męczenników? I czyż krew ich i pamięć ich śmierci nie toruje drogi i nie czyni jej łatwiejszą dla tych, którzy przychodzą po nich dokonać rozpoczętego dzieła?...

Kiedyśmy około pierwszej po północy przybyli do obozu, rozłożonego na prawo od drogi, w oliwnym gaju pod niewielkim pagórkiem, żołnierze spali. Powózki uszykowane w jedną linię rozciągały się na granicy pola, wzdłuż którego wiła się ścieszka żywym z obu stron otoczona płotem. Księżyc zaszedł, a niebo zasiane gwiazdami, zdało się być ciemną bezdenią. Cisza była — słyszałeś tylko jak konie chrupoczą owies, i jak woły gryzą zielone łodygi kukurydzy; czasami zajęczała niezrozumiała skarga przez sen gadającego żołnierza. Wyciągnąłem się na gołéj ziemi, położywszy siodło pod głowę i wkrótce straciłem pamięć obecnéj chwili, a wspomnienia uniosły mię w ową szczęśliwą epokę, kiedy młody, zuchwały, goniąc za cieniem choćby zupełnéj niepodległości, sypiałem na wrzących jeszcze od dziennego skwaru piaskach, a tuż przy mnie żuły wielbłądy, i wielbłądnicy utrzymywali ciągły ogień dla odpędzenia dzikiego zwierza. W życiu takiem, mimo nieodłącznych odeń trudów, jest coś zdrowego i wzmacniającego, coś śmiałego i niezwyczajnego, coś, co ma dla nas urok niesłychany, i co uzupełnia niejako naszę istotę.— Człowiek jest tak stworzony, że częstokroć chwila obecna mu wystarcza; skory jest w tworzeniu sobie złudzeń, i zdaje mu się że się wyrwał na wolność, jak tylko duszące go więzy wymagań cywilizacyi, znikną mu z przed oczu choćby na kilka godzin. Ileż to razy podczas dalekich moich podróży, obudziwszy się w nocy, widząc niebo błyszczące nad sobą, sądziłem się być wolnym, i tę potężną rozkosz wolności całemi piłem piersiami! Uczucie to było tak błogie, że błogosławiłem każdemu hałasowi, który mię budził ze snu, otwierał mi oczy, ukazywał gwiazdy nademną, i przywodził mię do świadomości że śpię sam, jakby gubiąc się w nieskończoności.

Tego samego uczucia niepodległości doświadczałem w chwili o której mówię, kiedy zaciągnąwszy się dobrowolnie pod sztandar wolności, spoczywałem pod niebem bez granic, śledząc oczyma ruchy konstellacyj, krążących w téj świetlanéj harmonii bez końca. Dlugo marzyłem nie śpiąc; potem sen opanował zwolna moje członki i zamknął wreszcie powieki.— Odgłos trąby mię zbudził.— Gwiazda Wenery świetna, wielka jak młode słońce, wznosiła się ponad cienistemi drzewami. Trębacz stojąc na małem wzgórzu trąbił pobudkę; nuta jéj była smutna, omdlała, jakby marząca jeszcze pod wrażeniami nocy. Podobni do umarłych wstających z grobów, żołnierze dźwigali się ze swych legowisk, i przeciągali się, odpędzając resztki snu z powiek. Ogień zabłysł, potem drugi i trzeci; zabrzmiały odgłosy komendy, ryczące woły zaprzęgano do wozów; trąba rzucała ciągle na wszystkie cztery świata strony tony poważne, przejmujące.

Podjadłszy dobrze owsa, konie nasze były silne i żwawe. Puściłem się przodem z Sandorem Telekim. Gdy się rozwidniło, ujrzeliśmy po prawéj stronie góry, a po lewéj zarosłe bagna, które poprzedzały morze. Zatoka świętéj Eufemii roztaczała się niebieska, spokojna; byliśmy w miejscu pełnem wspomnień z r. 1806. Tamto, między małą rzeczką Antigolą a rzeką Lamato, pobili jenerała Reynier 4 lipca Neapolitańczycy, pod dowództwem jenerała angielskiego Stuarta. Skutki téj porażki były straszne; Francuzi stracili chwilowo niższą Kalabryę, a jenerał Reynier nie oparł się aż pod Catanzawo; w całym kraju wybuchło powstanie, któremu towarzyszyły takie okrucieństwa, że jenerał angielski chcąc im położyć tamę, obiecał 10 dukatów za każdego żołnierza, a 15 dukatów za każdego oficera francuzkiego, który żywcem przyprowadzony będzie do głównej kwatery. Więksi właściciele, na których padało podejrzenie, że nie byli przeciwni nowemu porządkowi rzeczy, zostali złupieni i pomordowani. Józef pisał wtedy do Napoleona: „W mieście Nicastro, dowódzca gwardyi honorowéj po wyłupieniu mu oczów został ukrzyżowany; był to pewien książę, u którego byłem przedtem w gościnie."— Napastowani i mordowani na każdym kroku, w kraju gdzie każdy mieszkaniec był im wrogiem, Francuzi w okropnem byli położeniu. Uwolniło ich z niego dopiero wzięcie Gaety (18 lipca 1806), gdyż wojska użyte do oblężenia pod wodzą Masseny wkroczyły do Kalabryi, oswobodziły Verdier'a zamkniętego w Cosenzy a Reyniera w Kassano, i uspokoiły kraj środkami nieustępującemi okrucieństwom, które usiłowano powściągnąć. Zresztą okrucieństwa te ze strony powstańców można choć w części tłómaczyć stroszliwą ciemnotą tego górskiego, z natury dzikiego ludu, którego żarliwość religijną pobudzano, rozpowiadając mu najdziksze baśnie, jak np. że Chrystusa ukrzyżowali w Jorozolimie, Francuzi za Żydów przebrani itp. Trudno doprawdy uwierzyć, do jakiego stopnia dochodzi łatwowierność tego biednego ludu.— W roku 1851 w la Pouille pytał mnie jeden zamożny rolnik, czy to prawda, ża Napoleon I zawdzięczał swoje szczęście wojenne temu, że codziennie z rana wypijał krew jednego żołnierza, naumyślnie na to zarzniętego.— Jest to własność wspólna wszystkim ludom pogrążonym w ciemnocie: można w nie wmówić co się podoba. Indyanie są przekonani, że kompania indyjska jest to stara panna, chodząca w słomianym kapeluszu i zielonych okularach.— Turkomani utrzymują, że papież jest to staruszek kilkusetletni, zamknięty w pudełku, którego wieko czasem tylko na to podnosi, żeby się spytać, dalekoli jeszcze koniec świata.

Na drodze, tu i owdzie ukryci w załamkach skał, spali marodery idących przed nami brygad. Jakiś jeździec poskoczył ku nim, pobudził ich i popchnął w dalszą drogę. Był to Menotti, starszy syn Garibaldego, dzielny młodzieniec, dowodzący swéj odwagi w każdem spotkaniu, a młodości w każdym tańcu do ktorego się zdarzyła okazya. Powitawszy się nawzajem stanęliśmy niebawem na ładnem wzgórzu, zasadzonem oliwkami i spadającem zwolna ku rzecze Antigoli, na której znaleźliśmy most w bardzo dobrym stanie, rzecz godna zapisania w tym kraju. Pola obfitują tutaj w morwy. Silna ziemia z łatwością żywi drzewa i zboża; owszem, w kraju tym słonecznym, trzeba koniecznie rzucać cień na zasiewy, aby ich gorąca nie spaliły. Toż samo ma się rozumieć o winie. Uczepiają je tutaj u stóp drzew, po których ono się wspina, przeskakuje z gałązki na gałązkę, i zdala od słońca, pod liśćmi morw szuka dla siebie powietrza, gdyż na cieple nie zbywa mu nigdy. (d. c. n.)

*) Testamant Pisacanego datowany w Genui 24 czerwca 1857, publikowany był w *Journal des Debats* z 25 lipca 1857.

w *Pest-Ofner Ztg* i w *Pesti Hirnök*, a hasłem jego jest rok 1847. Stronnictwo to nie tyle się może składa z ludzi nienawidzących ustaw r. 1848, co raczej z tych, którzy nie wierzą, aby się w żądaniach swoich co do tych ustaw utrzymać można było. O ile ustawy z r. 1848 socyalnych dotknęły stosunków, partya ta zgadza się na nie jak i rząd austryacki chętnie się zgodzi, jak np. równouprawnienie wyznań i stanów, usamowolnienie włościan itp. Stąd mylnie zarzucają temu stronnictwu, że samo nie wie czego chce, skoro gada o połączeniu r. 1847 i r. 1848 i pogodzeniu ich z dyplomem październikowym. Arystokracya węgierska, zwłaszcza ta jej część, która dzierżyła zawsze wyższe urzędy polityczne i dworskie, jest tegoż zdania, lecz ogół narodu trudno, aby się chciał pogodzić z myślą cofnięcia się po za rok 1848, który jest dla Węgier już tak uświęconą epoką, że targnąć się na nią ten tylko się odważy, kto ma za sobą bagnety. Inne zdanie popierane z Pesztu, a mające także podobno za sobą głosy w Wiedniu w sferach decydujących, jest, aby uznać konstycyę z r. 1848 w zasadzie, jak skoro takowa otrzymała była sankcyę panującego wówczas monarchy, zastrzegając jednak rewizyę tej konstytucyi na drodze ustawodawczej. Tym sposobem uspokojonoby umysły w Węgrzech i zaspokojonoby żądania narodu, a jednak na drodze rewizyi uchylonoby te artykuły konstytucyi, które zbyt silnie piętnują odrębność Węgier, jak np. oddzielne ministerstwa skarbu, wojny i spraw zagranicznych. Zachodzi jednak ta okoliczność domniemana, że po tem warunkowem uznaniu konstytucyi z r. 1848, sejm nie wziąłby się do rewizyi jej lub też dopełnił ją tylko pozornie, nienaruszając jej zasad, jakiemi jest odrębność zupełna Węgier, oparta na unii personalnej, to jest taki stan rzeczy, jaki przedstawiony jest w adresie Deaka.

Hirnök donosi z Wiednia, że mężowie stanu węgierscy radzą N. Panu, aby przybył do Pesztu; zamiarowi temu najsilniej opierają się niewęgierscy ministrowie, a jednak ma on za sobą wiele widoków korzystnego wpływu, jaki obecność Cesarza sprawiłaby, gdyby bezpośrednio stanął pośród narodu węgierskiego.

Inna wieść krąży znów w Wiedniu, że po załatwieniu sprawy adresowej N. Pan uda się w towarzystwie profesora Szkody do Korfu dla odwiedzenia N. Pani, i że nieobecność ta potrwa najwyżej pięć lub sześć dni. Zestawienie podróży do Pesztu i do Korfu naprowadza na myśl, że ta ostatnia odwiodłaby Cesarza od podróży do Pesztu, albowiem właśnie obecna pora byłaby najstosowniejszą do zwiedzenia Pesztu.

— *Gaz. augsb.* donosi z Korfu 8go, że stan zdrowia Cesarzowej w zaspakajający sposób polepszył się. N. Pani dopiero wieczorami udaje się na przechadzkę bądź do ogrodu otaczającego willę, bądź nad brzegi morza. Gubernator zaprzestał zwykłych wystrzałów rano i wieczór dawanych przy zamykaniu i otwieraniu twierdzy, aby nie narażać chorej, a ćwiczenia w ogniu okrętów angielskich odbywać się będą zdala od wyspy. Król Otto grecki ma po drodze wstąpić do Korfu płynąc w tych dniach z Aten do Tryestu.

— *National Ztg* donosi z Wiednia pod d. 11 b. m. Internowany w Gradcu dziennikarz Mahler przesłał niedawno protestacyę zbiorową internowanych do Rady państwa i do Ministeryum stanu. Przewódzca lewej strony w Izbie deputowanych Dr Giskra wezwanym był, aby wręczył protestacyę p. Ministrowi policyi i zarazem zapytał go o dalsze trwanie tego przeciwnego konstytucyi środka rządowego. Na posiedzeniu wydziału wyznaczonego do ustawy o wolności osobistej, Dr Giskra i Dr Smolka podnieśli ten przedmiot. Pierwszy zapytał obecnych ministrów z powodu internowań i wręczył protestacyę Mahlera i jego towarzyszów; Dr Smolka wystąpił w obronie tych, którzy z powodu wyroków skazujących ich za przestępstwa polityczne uznani zostali za pozbawionych praw obywatelskich. Co do internowanych, Minister policyi oświadczył, że wszyscy internowani będą wypuszczeni na wolność; co się zaś tyczy innej kategoryi, Minister odwołał się do przepisów ustawy gminnej, która może być zmienioną jedynie na drodze ustawodawczej. Dalsze zapytanie Giskry odnosiło się do rozciągnięcia ograniczonych dotąd dekretów amnestyi, a Minister stanu przyrzekł wziąść ten przedmiot na uwagę.

— Z dobrego źródła dowiadujemy się, pisze *O.-D. Post* z Gradcu pod d. 14 b. m., iż na podanie naszego (styryjskiego) wydziału krajowego, aby sejm krajowy mógł być zwołanym jeszcze w ciągu trwania posiedzeń Rady państwa, a to celem uchwalenia budżetu na rok 1862, wydział otrzymał odmowną od N. Pana odpowiedź; również odmówiono żądaniu jego, aby dozwolonem było deputowanym sejmowym uczęszczać na posiedzenia wydziału krajowego bez brania udziału w jego naradach, jedynie jako słuchacze.

Niemcy.

Nie wiele jeszcze otrzymaliśmy dziś szczegółów o zamachu na życie Króla Pruskiego. Z depesz telegraficznych rozesłanych na wszystkie strony tyle dotąd tylko wiadomo: W niedzielę 14go b. m. podczas gdy Król Wilhelm przechadzał się około godziny 9éj po alei Lichtenthalskiéj w Baden-Baden w towarzystwie posła pruskiego przy dworze badeńskim hr. Flemminga, padł strzał z pistoletu w pobliżu Króla. Sprawca zamachu nazywa się Oskar Becker, pochodzi z Odessy, dawniéj uczęszczał w Wiedniu na uniwersytet, a obecnie w Lipsku, liczy lat 21. Wystrzelił on do Króla bardzo blisko z podwójnéj krucicy; kula roztargała Królowi kołnierz i lekką sprawiła kontuzyę na lewéj stronie szyi. Hr. Flemming pochwycił Beckera, którego natychmiast władze badeńskie aresztowały i oddały pod sądowe śledztwo. Znaleziono przy nim list, który zawiera w sobie tę samą myśl, jaką Becker zeznaje, iż była powodem téj zbrodni. Uważał on Króla Pruskiego za niezdolnego do ogarnięcia i wykonania idei jedności Niemiec, i pomimo że ma osobisty dla niego szacunek, postanowił go zgładzić ze świata. Becker będzie osądzony przez sądy badeńskie. Natychmiast zawiadomiono telegrafem władzę policyjną w Lipsku, miejscu stałego pobytu Beckera. Tam opieczętowano jego mieszkanie, a Becker jak władze saskie zapewniają, nie należał do żadnego stowarzyszenia studenckiego.

Do powyższych szczegółów dodać możemy jeszcze nadeszłe ostatnią pocztą następujące:

Król szedł z hr. Flemmingiem o godz. 8½ rano w niedzielę drogą ku Lichtenthal, kiedy naraz rozległ się huk wystrzału. Król ręką sięgnął ku głowie i obrócił się podobnie jak i hr. Flemming. O kilka kroków za nimi stał młody człowiek z próżnemi rękami. Na zapytanie posła: „Kto strzelił?" odrzekł tenże: „Ja."—„Do kogo?" zapytał Flemming—„Do króla; ot tam rzuciłem pistolet w trawę." Towarzysz króla zaczął wołać o pomoc, a przejeżdżający właśnie dorożką urzędnik badeński przyskoczył i pochwycił zabójcę, który najmniejszego nie stawiał oporu. Król wyraził zadziwienie swoje, gdyż na chwilę przed tem, zanim się był jeszcze spotkał z hr. Flemmingiem którego zawezwał aby mu towarzyszył, widział był tego samego młodego człowieka, jak mijając króla, ukłonił mu się z uszanowaniem. Pistolet był z obu rur wystrzelony, i zapewne równocześnie, albowiem jeden tylko strzał dał się był słyszeć. Król poszedł w dalszą drogę ku Lichtenthal, dokąd już królowa była wprzód pojechała. Kula jedna ugodziła króla ukośnie w szyję z lewéj strony, potargała kołnierz i krawatu kawałek wyrwała; na szyi okazała się calowa okrągła plama krwią zsiadłą zabiegła. Dr Lauer, przyboczny lekarz króla zapewnia, że niemasz najmniejszego niebezpieczeństwa z téj kontuzyi.

Turcya.

Drugim z aktów politycznych, którémi rozpoczął sułtan Abdul-Azis swoje panowanie, było przyjęcie w d. 2 lipca posłów mocarstw zagranicznych, gdy pierwszy jego akt polityczny był ów hatt, wydany w dniu 1 t. m. a wskazujący w ogólnikach zasady jakich chce trzymać się w swym rządzie, hatt powtórzony przez nas w wczorajszym numerze. O tem przyjęciu posłów pisze, co następuje, dziennik carogrodzki *Courrier d'Orient*.

„J. C. M. sułtan dawał wczoraj 2 lipca posłuchanie tym reprezentantom monarchów zagranicznych którzy otrzymali od swych dworów rozkaz złożenia powinszowań nowemu sułtanowi tureckiemu. Od południa do godziny 1éj przyjmowani byli kolejno przez sułtana w pałacu Dolma-Bagcze:

„Margrabia de Lavalette, ambasador francuzki, który przybył wraz z wszystkiemi osobami należącemi do poselstwa i kancelaryi, oraz z dowódzcą korwety francuskiéj posterunkowéj „Roland" i jego sztabem. Następnie baron Prokesch-Osten, internuncyusz austryacki, któremu towarzyszyły wszystkie osoby poselstwa i kancelarya; ks. Łabanow, poseł rosyjski, przybyły w towarzystwie wszystkich osób poselstwa i kancelaryi, oraz w towarzystwie dowódzcy korwety posterunkowéj „Inkerman" i jego sztabu; hr. Goltz, poseł pruski, któremu towarzyszyły wszystkie osoby poselstwa i kancelaryi, oraz dowódzca korwety posterunkowéj. „Loreley" wraz z swym sztabem. (Wiadomo, że na mocy traktatu paryskiego kończącego wojnę wschodnią, każde z mocarstw ma prawo mieć na wodach Bosforu jeden tylko lekki statek wojenny do rozporządzenia posła; Prusy chcące uchodzić także za mocarstwo morskie i udające że mają wiele interesów do obrony na wybrzeżach morza Śródziemnego i na Wschodzie, utrzymuje również statek wojenny posterunkowy pod Carogrodem. P. R. Cz.).

„Sułtan Abdul-Azis nie miał na sobie ani płaszczu cesarskiego ani pióra przy fezie; jedynie na piersiach gwiazdę Medżedie. W ogóle ubiór sułtana był bardzo skromny i tylko na kołnierzu tuniki kilka małych haftów. Minister spraw zagranicznych Ali pasza, pierwszy drogman Porty, Arifi bej i wprowadzający ambasadorów Kiamil béj, oraz szambelanowie byli przytomni posłuchaniu. Minister, Ali pasza sam tłumaczył przemowy posłów i odpowiedzi sułtana, a kolejno przy tych czterech posłuchaniach wkładał na siebie to wielką wstęgę Legii honorowéj francuzkiéj, to krzyż Śgo Szczepana austryacki, krzyż Śéj Anny rosyjski, a nakoniec Orła Czerwonego pruski.

„Ambasador angielski, któremu choroba nie pozwoliła oddalić się z domu, nie mógł nowemu sułtanowi złożyć powinszowanie w imieniu królowéj Wiktoryi."

Tenże sam dziennik opisuje szczegółowo przyjęcie ambasadora francuzkiego, nie podając szczegółów o przyjęciu innych posłów.

„Przyjęcie posłów wczoraj przez sułtana dało powód do wielu uwag. Mniemano z początku, iż reprezentanci mocarstw zagranicznych nie mogą wprzód być przyjęci, dopóki nie odbiorą od swoich rządów pism uwierzytelniających ich przy nowym monarsze. Lecz to lekkie zboczenie od form przyjętych, pominięto i sułtan przyjął bardzo grzecznie pośpiech z którym wielkie mocarstwa powitały jego wstąpienie na tron.

„Nie zamierzamy zamieszczać tu wszystkich mów powiedzianych do sułtana przez posłów i jego odpowiedzi; lecz zebraliśmy wiadomości które nam pozwalają podać czytelnikom treść przemowy ambasadora francuzkiego.

„Margrabia de Lavalette wyraziwszy sułtanowi Abdul-Azisowi powinszowanie wstąpienia na tron w imieniu Cesarza Francuzów, rzekł, iż bolesny cios jaki uderzył w rodzinę sułtańską był uczuty żywo przez Cesarza Napoleona III; gdyż najjaśniejszy poprzednik sułtana był zawsze prawym sprzymierzeńcem Francyi i wierny swoim zobowiązaniom. Następnie ambasador przypomniał, iż sułtan Abdul-Medżyd rozpoczął swoje panowanie wydaniem słynnego hattiszeryfu z Gulhany, ogłaszając uroczyście zasady wolności sumienia, równości w obowiązkach i prawach bez względu na wyznanie, zasady które są podstawą nowoczesnych społeczeństw i zaszczytem naszej epoki. Przypomniał dalej, iż ostatni sułtan nigdy nie stracił z oka, mimo olbrzymich kłopotów, tego świętego zobowiązania, i że w 1856 r. korzystając ze sposobności, ponowił to zobowiązanie w hatti-humajonie. Dzieło reorganizacyi zostało wprawdzie niezupełne, lecz tylko dla tego, że zmarłemu sułtanowi Abdul-Medżydowi zbywało na środkach i czasie, a zostawił on swemu następcy piękne zadanie do spełnienia. Będzie to chwałą nowego panującego doprowadzić do końca tak wielkie przedsięwzięcie, do czego nie zbywa rządowi sułtańskiemu na zachętach, a sułtan znajdzie nagrodę najpiękniejszą w błogosławieństwie swych ludów i w spółczuciu mocarstw europejskich. Kończąc swą przemowę, ambasador francuzki zapewnił sułtana o moralnej pomocy rządu francuzkiego każdym sposobem który zdoła zwiększyć pomyślność państwa ottomańskiego.

„Sułtan odpowiadając na mowę posła, wyraził podziękowanie za powinszowania i życzenia jakie mu były złożone w imieniu Cesarza Napoleona III, a zarazem swoją przychylność dla reprezentanta francuzkiego. Sułtan dodał, iż wszystkiemi siłami starać się będzie kończyć dzieło zaczęte przez brata i poprzednika a zarazem utrzymać przyjacielskie stosunki istniejące między W. Portą i potężnym Cesarzem francuzkim."

— Korespondent z Carogrodu do półurzędowego *Constitutionnela*, przedstawiający, jak wspomnieliśmy, w różowych barwach przyszłość Turcyi z powodu wstąpienia na tron Abdul-Azisa, następującemi słowami maluje jego portret i wskazuje czyny z których wnosi o jego charakterze.

„Nowy sułtan postanowił stale iść energicznie drogą reform i popraw, a mniemam, że jest to człowiek który zdoła spełnić swoje obietnice. Widziałem go przed trzema dniami wśród wycieczki jaką czyni codziennie zwiedzając ministerstwa, aby przekonać się naocznie, w jaki sposób służba jest pełniona i czynności odbywane. Jest on średniego wzrostu, dobrze zbudowany, fizyonomii energicznej, a zarazem przyjemnej i słodkiej. Nim został panującym, przepędzał czas na wycieczkach statkiem parowym i na polowaniu, a zarazem na kształceniu się; życie zaś jego było czynne, w ruchach żywość, która jest rzadka u Turków. Chodzi bardzo szybko, a paszowie którzy zachowali zwyczaj bardzo powolnego ruchu, starając się mu nadążyć męczą się i dyszą, iż pot spływa im z czoła kroplami. Powiedzieć można, że od tygodnia wszyscy urzędnicy tureccy biegają i śpieszą się w czynnościach: wypadek bezprzykładny w dziejach tureckich.

„Pierwszym czynem sułtana było darowanie najstarszemu synowi swego poprzednika i brata, wszystkich mebli jego ojca, a zarazem dał mu pokoje w pałacu zajmowane poprzednio przez dzisiejszego sułtana. Dodał do tego swój statek parowy i swoją prywatną własność w okolicach Carogrodu. Do apartamentów cesarskich kazał przenieść skromne meble z swych pokojów i uzupełnić je w równie skromny sposób. Lista cywilna, czyli pensya sułtana wynosząca 38 milionów franków rocznie, została przez niego ograniczoną do 9 milionów, suma którą uznał za dostateczną dla swych potrzeb. Ma tylko jednę żonę i nie chce wziąść innych, ażeby znieść niepotrzebne a wielkie wydatki na harem, i zapewniają, że uprzedził już urzędników, iż zważając na przykre położenie finansowe państwa, winni ograniczyć się w wydatkach. Wszystkie dyamenty i drogie przedmioty, znajdujące się w pałacu nakazał spisać i zapowiedział, że dyamenty będą sprzedane, a stoły, kandelabry i fajerki złote i srebrne, mające znaczną wartość, zostaną posłane do mennicy i przebite na pieniądze. W stajniach sułtańskich było 800 koni, z nich najlepsze oddał pod jazdę a inne nakazał sprzedać. Służba pałacowa będąca prawdziwą armią, dostała w większej części dymisye."

Dalej korespondent mówi, iż już to w skutku tych oszczędności, już to w skutku hatu wydanego przez sułtana, wróciło zaufanie, a kajmy, to jest papiery tureckie, podniosły się tak że gdy w dniu śmierci Abdul-Medżyda trzeba było za 20 franków złotem dawać 164 piastry w papierach tureckich, w dniu drugim lipca dawano za napoleondora tylko 126 piastrów w papierach. Dodać tu jednak winniśmy do tych pięknych doniesień, iż następnie świat finansowy ujrzał widać że te środki oszczędności nie są dostateczne do wydobycia Turcyi z kłopotów, gdyż według ostatnich wiadomości papiery tureckie znowu spadły. Dalej tenże sam korespondent pisze co następuje o usunięciu z seraskieratu, to jest ministerstwa wojny, Riza-paszy i mianowaniu w jego miejsce Namyka paszy; lecz korespondent nie wiedział jeszcze, iż następnie w dniu 6 t. m. uwięziono Riza paszę.

„Usunięcie Riza paszy nikogo tu nie zdziwiło; albowiem wiedziano, że sułtan dzisiejszy nie zatrzyma go przy władzy; gdyż według niego, był to jeden z ludzi którzy najwięcéj się przyczynili do finansowéj ruiny państwa. Zapewniano mię, iż sułtan wyznaczył komisyę która ma zbadać rachunki ze sum na wojsko wydanych za jego ministerstwa i sprawdzić jakim sposobem nabył olbrzymi majątek. Nie będę wam wiele mówił o Riza paszy, który był zdolnym człowiekiem i wiele przyczynił się do wykształcenia wojska, lecz którego prawość i sumienność była bardzo wątpliwa.

„Seraskierat czyli ministerstwo wojny przeszło z rąk Riza paszy do Namyka paszy. Mianowanie Namyka ministrem wojny dobrze przyjęte tutaj, może będzie źle widziane w Europie. Namyk pasza był gubernatorem Dżeddy podczas rzezi w tem mieście, która sprowadziła interwencyę Francyi i Anglii. Lecz trzeba przyznać, że Namyk pasza nie był wtenczas w Dżedda, lecz znajdował się w Mekce. Mimo tego nazwisko jego połączono ze smutnemi scenami rzezi, chociaż podobno zupełnie do nich nie należał. Cokolwiekbądź, Namyk pasza jest człowiek wykształcony, i ma opinię wielkiej uczciwości i energii. Został on także mianowany dowódzcą gwardyi sułtańskiéj którą to posadę zajmował dotąd Riza pasza."

Korespondent z Carogrodu do marsylskiéj *Semaphore*, doniósłszy o usunięciu Riza paszy, a mianowaniu Namyka paszy seraskierem czyli ministrem wojny, tak pisze o reformie urzędników seraju i dworu sułtańskiego:

„Po tej nominacyi, która zapowiadała ważniejszą reformę, sułtan przystąpił zaraz do zreformowania dworu. Zaczął od dawania dymisyi wszystkim szambelanom, którzy byli po większej części młodzieżą, a wezwał w ich miejsce ludzi starszych. Również przemienił adjutantów i koniuszych sułtańskich, powoławszy do tych obowiązków dawnych domowników sułtana Mahmuda, swego ojca. Jedynie tylko osoby stanowiące sekretaryat sułtański zostały na swych posadach. Służba pałacowa składa się z 400 służących, a harem z 200 kobiet. Wszystkie te osoby dostały dymisye, a służba dzisiejszego sułtana składa się tylko z koniecznej liczby ludzi. Wszystkie dyamenty, kosztowności, przedmioty złote i srebrne, wartujące kilkaset milionów, zostały spisane pod dozorem samego sułtana, który chce je sprzedać, a sumy ztąd powstałe obrócone być mają na wykup papierów. Sułtan przyzwyczajony do oszczędności i skromności, a nauczony smutnym przykładem brata, nie jest skłonny do rozrzutności, przeciwnie jest nadzwyczaj skromny i wstrzemięźliwy, nie pali, pije tylko wodę, ma jedną żonę i chce żyć równie oszczędnie jak wówczas gdy był następcą tronu."

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Krakow 16 lipca. Ulica Stolarska zmieni zupełnie postać swoją przez zwalenie starego muru oddzielającego klasztorne budynki OO. Dominikanów, które zacieśniały i szpeciły tę ulicę. Ostatnie domy z spalonych w r. 1850, które na tej ulicy zostały odbudowane i są już na ukończeniu, zalecają tę ulicę dla osób lubiących spokój, a pomimo tego bliskość głównego środka miasta. W miejsce muru stawiają na placu Dominikańskim szereg murowanych kramów, dokąd ma być przeniesiona sprzedaż kramarszczyzny z Małego Rynku. Niewidzieliśmy planu tej budowy bazarowej, więc niechcemy zawczasu przesądzać jej, bo z tego co dotąd widać, kramy te murowane nie połączą w sobie wygody z dobrym smakiem. Zewnętrzna ich atoli postać zmieni się zapewnie, jeźli ją uzupełni pewien rodzaj podcienia, jakiego natura takiego bazaru koniecznie wymaga.

— Bogactwo kopalniane Wołynia nie jest jeszcze należycie poznane, a cóż dopiero mówić o zużytkowaniu. W okolicach Żytomierza oprócz różnych rud kruszcowych jest najpiękniejsza glina porcelanowa równająca się téj, z któréj porcelanę chińską wyrabiają; a o 4 mile od tego miasta we wsi Kamiennym Brodzie nad Bystrówką, któréj współwłaścicielem jest Padalica czyli właściwie p. Zenon Fisz, znajduje się najobfitszy podobno w Europie pokład labradoru, kamienia wielce cenionego. W pobliskiéj okolicy znajdują się jeszcze inne pokłady tego kryształu, lubo znacznie mniejsze.

— Jutro we środę dnia 17 lipca, Ś. Aleksego w. i Berty panny.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 16 lipca. Dzisiejszy targ zbożowy był znów o wiele słabszy niż w przeszłym tygodniu; niektóre rodzaje zboża wcale nieznajdowały pokupu, chociaż po cenach bardzo zniżonych. Cała sprzedaż ograniczała się na nieco pszenicy z Królestwa Polskiego i żyta. Pszenicę płacono na wagę 160 funtów na korzec, po 10, 10·50 do 11 złr.; żyto bez wagi 8, 8·25, 8·50, a celniejsze na 160 funtów po 9, 9.25. Jęczmień ofiarowano po znacznie zniżonych cenach, ale nie było żadnego nań kupca; kukurydza również spadła w cenie, ofiarowano ją bardzo tanio, lecz nikt nie kupował, tak iż ziarno to dla tutejszego handlu zbożowego już jakoby wyszło z targu, bo o tej porze kukurydza przestaje być bieżącym artykułem handlu. Rzepak ciągle poszukiwany bardzo chciwie, a co się na targu pokaże, natychmiast bywa rozrywane po cenach notowanych w zeszłym tygodniu, a nawet z niejaką nadwyżką.

Rzeszów 7 lipca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austr.

Pszenica	(za mierzycę)	5·30
Żyto	„	4·00
Jęczmień	„	3·17½
Owies	„	1·55
Groch	„	5·50
Bób	„	5·00
Proso	„	4·00
Tatarka	„	3·00
Ziemniaki	„	2·00
Drzewo twarde	(za siągę)	9·00
„ miękie	„	6·00
Siano	(za cent.)	1·00
Słoma w okłotach		0·80
Mięso wołowe	(za funt)	0·14
Piwo zwyczajne	(za masę)	0·20

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Peszt 15 lipca. Dziś na posiedzeniu Izby niższej sejmu węgierskiego złożono wielką liczbę podań ze strony gmin wiejskich, miast, komitatów do sejmu, z protestacyą przeciw memoryałowi wygotowanemu na zgromadzeniu Słowaków w St. Marton. Wniosek do uchwały, ażeby żądania jakie sejm sobie stawia, były sformułowane zasadniczo, odesłano do komitetów. Następne publiczne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Zagrzeb 15 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odczytano pismo członków sejmu, którzy z powodu uchwały unii z Węgrami wystąpili. Jest ich 34 deputowanych i 8 magnatów. W piśmie tem usprawiedliwiają oni swoje wystąpienie i protestują przeciw wszelkiemu podejrzywaniu tego ich kroku. Pismo to wzięte będzie jutro pod obrady. Sejm uchwala popierać jak najsilniej przedstawienie Graniczanów, którzy proszą o przywrócenie im ich dawnej konstytucyi. Następnie toczyły się specyalne obrady nad wnioskiem wydziału centralnego (o unii) przyjętym przez Izbę w zasadzie. Jutro dalsze nad tym samym przedmiotem rozprawy.

Paryż 15 lipca. Dzisiejszy *Monitor* donosi: Kuracya kąpielowa bardzo służy Cesarzowi, a mylną jest wieść jakoby lekarz był powołany do Vichy. Jenerał adjutant Fleury odjechał dzisiaj do Turynu aby oddać królowi Wiktorowi Emanuelowi list od Cesarza Napoleona.

Londyn 15 lipca. W skutku nadeszłej wczoraj do Osborn wiadomości telegraficznej o zamachu na króla pruskiego, następca tronu pruski odjechał natychmiast do Baden-Baden, lecz wkrótce powróci do Osborn.

Londyn 15 lipca. Dzisiejszy *Times* donosi: Minister spraw zagranicznych lord John Russell ma być wkrótce powołany przez królowę do zasiadania w Izbie Wyższej.

Medyolan 15 lipca. Dzisiejsza *Perseveranza* zawiera wiadomości z Neapolu z 14 tm. Dziennik urzędowy neapolitański donosi o starciach się wojsk włoskich z powstańcami w Terra di Lavoro, w Terra di Molice i w Abruzzach i o rozbiciu powstańców. W lesie Persano zgromadziło się 100 a w Terra di Lavoro 400 powstańców. (Liczby te okazują prawdziwy rozmiar powstania P. R. Cz.)

Zapadła, czy niezapadła już uchwała co do sprawy rezolucyi na adres węgierski — pod tym względem czytamy w jednych dziennikach wiedeńskich z dnia dzisiejszego (16go) biało, w drugich czarno. Któremu z nich wierzyć, skoro nawet niemasz między niemi zgody co do tego, czy rzeczywiście była jaka narada ministrów pod przewodnictwem samego Cesarza? *Vaterland* zaprzecza w téj mierze doniesieniom wielu dzienników, a mianowicie owym uniwersalnym litografowanym lub autografowanym korespondencyom, które dla całéj niemal prasy niemieckiéj bywają jedyném źródłem nowin. *Vaterland* mówi, że nie było dotąd ogólnéj wszystkich ministrów narady pod prezydencyą N. Pana.

Ost D. Post, która prowadzi politykę p. Schmerlinga, obwieszcza już zwycięztwo swojego mistrza nad węgierskimi ministrami w sprawie rezolucyi — bo do zgody nie przyszło; lecz tyle jest pewném, iż N. Pan obstaje przy ustawie konstytucyjnéj danéj monarchii. Dziennik ten dodaje nadto, że wszyscy ministrowie tak niemieccy jak węgierscy zrobili z przyjęcia swojego projektu rezolucyi, — każda grupa ministrów — kwestyę gabinetową, a usiłowania Węgrów, aby weszli do ministeryum bar. Hübner i hr. Clam Martinic, spełzły na niczém.

Z tego tyle tylko jest pewnem, że nic jeszcze dotąd stanowczego nie zapadło; że oba projekta są w rękach N. Pana, i że niemasz między niemi zgody, bo przedmiot sporu jest zasadniczy. Podobno istnieje jakiś trzeci zupełnie obcy, a z poza kół ministeryalnych wyszły projekt.

Wiadomości z Warszawy nie donoszą o żadnym ważniejszym wypadku. Natomiast na prowincyi były zajścia między ludnością a władzami rosyjskiemi i wojskiem, a mianowicie były zajścia w Włocławku w płockiem i w Radomiu. We Włocławku chciała ludność zrobić kocią muzykę burmistrzowi nielubionemu powszechnie, lecz wojsko wystąpiło i zamierzało uderzyć na tłum bezbronny, kilku jednak poważanych obywateli skłoniło tłum do rozejścia się i udawszy się do Naczelnika powiatu spowodowało go, iż polecił oddalić się chwilowo znienawidzonemu urzędnikowi. W Radomiu ludność podburzona przez prowokatorów, a z drugiej strony oburzona postępowaniem gubernatora Opermana, na przedstawienie którego usunięto, jak wiadomo czytelnikom, kilku zasłużonych urzędników z posad, za to podobno, że ich żony i córki śpiewają w kościołach pieśni narodowo-pobożne, lub że oni sami byli mu podejrzani o sprzyjanie sprawie narodowej, — zamierzała zrobić manifestacyę przeciw gubernatorowi. Lecz na rozkaz gubernatora wystąpiło wojsko i groziło atakiem na bezbronną ludność. Szczegóły dotąd nam niewiadome, wiemy jedynie że do starcia krwawego nie przyszło.— O reformie szkół wiele mówią w Warszawie i utrzymują, że szybko postępuje — na papierze. Projekt reformy ma być oparty, o ile są wiadome zasady tego projektu, na wprowadzeniu do szkół więcéj nauk tak zwanych humanitarnych i języków starożytnych; na zmniejszeniu nieco opłaty wpisowéj do gimnazyów, która dzisiaj 40 rs. rocznie wynosi, a ma być do 12 rs. zredukowana; na utworzeniu szkoły prawa w Warszawie; i na podniesieniu nieco wychowania ludu to jest szkół początkowych, które za panowania cesarza Mikołaja zostały zniesione prawie i rząd różnemi sposobami sprzeciwiał się zakładaniu ich nawet przez ludzi prywatnych. Lecz obok téj reformy ma być postawiona cała wojskowa karność i rutyna, zaprowadzona do szkół przez cesarza Mikołaja, a właśnie ten wojskowy rygor i niewola wzbraniając uczniom przyzwoitéj swobody, sprawiał, iż często przełamywano te ścieśnione zbyt szranki i niewola dawała pochop do swawoli.— Liczba wojsk w Królestwie Polskiém stojących wzrosła w ostatnich dniach, jużto przez powołanie w szeregi nietylko czasowo urlopowanych, co dawniéj się stało, ale i mających urlopy nieograniczone, co teraz nastąpiło, już to przez wprowadzenie do Królestwa niektórych oddziałów z korpusu 1go i 3go, gdy cały IIgi korpus stoi w Królestwie.

Z Francyi niema dzisiaj żadnych prawie wiadomości. Z Włoch powtarzające się doniesienia o zaburzeniach w neapolitańskiem, gdzie różnego rodzaju malkotenci, zasilani pieniędzmi nadsyłanemi przez dwór burboński, gromadzą się w małe bandy, do których przyłącza się tłum szukających korzyści przy jakim napadzie, lub chcący się usunąć od płacenia podatków. Bandy te wchodzą do jakiej gminy lub miasteczka w górach, wypędzają władzę miejscową, rabują stronników rządu, ogłaszają Franciszka II królem, a zarazem zniesienie podatków i poboru wojskowego, a następnie za zbliżeniem się wojsk pierzchają, rzadko zwodzą jaką utarczkę z małym ich oddziałem. *Messager du Midi* donosi, iż dwór burboński zamierza znów podsycić te zaburzenia nową wyprawą, na której czele chce postawić jenerała Rovera, a wyprawa ta ma wylądować w Kalabryi lub w Abruzzach. Lecz już jenerał Cialdini, któremu oddano władzę a zarazem polecenie uśmierzenia rozruchów, odpłynąwszy z Genui stanął 10go t. m. w Neapolu, wraz z posiłkami wojsk. Zamierza on wysłać kolumny ruchome z Neapolu do Terra di Lavoro i Abruzzów, gdy równocześnie jenerał Pinelli będzie się starał przeciąć drogi prowadzące do krajów papieskich i w ten sposób odciąć powstańcom odwrót a zarazem przeciąć drogę nadciągającym z rzymskiego bandom żołnierzy burbońskich.

Według kilku korespondentów, a mianowicie do *Indépendance*, rząd papiezki postanowił nie wchodzić w żadne układy i czekać w pozycyi biernej na wypadki.

O działaniach komisyi europejskiej w Mostarze zgromadzonej dla uporządkowania sprawy hercegowińskiej i bośniackiej, zupełna jest cisza. Utrzymują nawet, iż komisya się rozwiązała, gdyż układy między Omerem paszą a powstańcami nie doprowadziły do żadnego rezultatu, już to z powodu, że powstańcy nie wierzyli obietnicom tyle razy niedotrzymanym, już to że podczas układów pasza Skadaru zrobił wyprawę dla opanowania miasta Spizzy, wyprawę niepomyślną, po której jak wiemy, powrócił z wojskiem do Skadaru. Bój w Hercegowinie na szczupłem wprawdzie polu walki, bo tylko w okolicy Gacko toczy się ciągle i batalion strzelców tureckich został podobno zniesiony przez powstańców w wąwozach Duga, gdy chciał się przedrzeć od Trebini ku Gacko.

Wyżej pod właściwym oddziałem podajemy pięknobrzmiące opisy pierwszych czynności nowego sułtana, a dzienniki półurzędowe francuzkie zachwycone temi czynnościami, wołają, iż sprawa wschodnia prawie nie istnieje. Nie chcemy wchodzić, co powoduje te dzienniki do owego okrzyku: znają one zbyt dobrze wewnętrzny stan Turcyi, aby mniemały, iż oszczędności zaprowadzone przez sułtana, mianowanie ministrem wojny Namyka paszy, uczciwego ale fanatyka, zdołają zapobiedz dalszemu rozkładowi żywiołów, z których się składa państwo otomańskie, zaspokoić lub wstrzymać dążenia Rumunów i Serbów do zupełnej niepodległości, usiłowania Hercegowian, Bośniaków, Bułgarów i Greków do wyswobodzenia się z jarzma i z ucisku, a z drugiej strony nakazać Turkom tak w europejskich jak i azyatyckich prowincyach, ażeby chrześcian przypuścili do zupełnego równouprawnienia wbrew koranowi, który jest zasadniczą ustawą państwa tureckiego. Mniemamy, że dzienniki francuskie półurzędowe zamierzają tylko przedstawieniem rzeczy w Turcyi w różowem świetle, odwrócić uwagę politycznego świata od sprawy wschodniej.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Paryż 16 lipca. Książę Adam Czartoryski umarł wczoraj (W ciągu dnia dzisiejszego otrzymaliśmy już inną depeszę telegraficzną wyłącznie donoszącą nam o zgonie ks. Adama Czartoryskiego w dniu wczorajszym wieczór o godz. 9½, jak o tem napisaliśmy powyżej w jednym z artykułów naczelnych. P. Red. Cz.). W prowincyach neapolitańskich niespokojności trwają ciągle. Cialdioni otrzymał telegrafem nominacyę na jeneralnegnamiestnika prowincyj neapolitańskich.

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny

Kurs papierów publicznych i pieniędzy

Kraków 16 lipca.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . . złr	348	342
Ruble obrączkowe agio	111	109
Talary pruskie za 150 złr. now.	$72\frac{2}{3}$	$71\frac{1}{3}$
Srebro nowo . . . złr.	138	137
Półimperyały rosyjskie „	11 35	11 15
Napoleondory 20-fr. „	11 15	10 95
Dukaty holenderskie ważne „	6 46	6 36
„ austryackie „	6 56	6 46
Listy zastawne galic. z kupon. na mon. kon. „	86 —	85 —
„ „ „ na wal. aust „	81 75	81 —
Obligacye indemn. „ z kuponami „	67 50	66 50
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup. „	80 50	79 25
Akcye kolei gal. bez kuponu z wpłatą 70% „	151	149
„ „ „ „ „ 30% „	65	64
Listy zastawne polskie z kuponami . . złp.	$100\frac{1}{4}$	$99\frac{1}{2}$

Wiedeń 16 lipca. (telegraf.)	złr.	c.
5% Metaliki	69	—
5% Pożyczka narodowa	81	—
Akcye banku narod. wiedeńs.	756	—
„ banku kredytowego	174	50
Srebro	137	25
Londyn 10 funt. szterl.	138	20
Dukat pojedynczy	6	55

Wiedeń 15 lipca.

Pożyczka skarbowa			
5% Metaliki na wal. austr.		62 —	61 80
5% Pożyczka narodowa		80 60	80 50
5% Metaliki na mon. konw.		68 80	68 70
5% Oblig. indemniz. niższéj Austryi		90 —	89 —
5% „ „ węgierskie		70 25	69 25
5% „ „ chorw. słow. ban.		70 —	69 25
5% „ „ galicyjskie		66 50	66 —
5% „ „ bukowińskie		66 25	65 25
5% „ „ siedmiogrodzkie		66 25	65 25
5% „ „ innych krajów kor.		88 50	87 50
5% Pożyczka nowa wenecka		90 —	89 —
Listy zastawne			
5% banku narod. 12 miesięczne		100	99 50
„ „ „ 6 letnie		103	102
„ „ „ 10 letnie		98 —	97 —
„ „ „ losowane w wal. austr.		87 25	87 —
4% Tow. kredyt. galicyjskie		86 —	85 —
Pożyczki loteryjne			
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe		84 75	84 60
„ „ „ z r. 1839 całe		116·50	116·—
„ „ „ z r. 1854 na 4%		89 75	89 25
Bilety rentowe Como		17 —	16 50
Losy zakładu kredytowego		118·25	117.75
„ tryestskie na 4½%		125	124
„ żeglugi par. na Dunaju		97 —	96 50
„ Księcia Esterhazego na 40 złr.		95 50	94 50
„ Księcia Salm „ 40 „		38 75	38 25
„ Księcia Palffy „ 40 „		38 25	37 75
„ Księcia Clary „ 40 „		37 —	36 50
„ Hr. St. Genois „ 40 „		38 50	38 —
„ Miasta Budy „ 40 „		37 —	36 50
„ Księcia Windischgrätz 20 „		22 75	22 25
„ Hr. Waldstein „ 20 „		24 50	24 —
„ Hr. Keglewicza „ 10 „		15 —	14 50
Akcye bankowe i przemysłowe			
Akcye banku narod. austr.		751	750
„ zakładu kredytowego		174·50	174·30
„ żeglugi parowéj na Dunaju.		430	428
„ kolei północnéj Ces. Ferd.		1969	1967
„ „ rządowéj		270·—	269·—
„ „ zachod. Ces. Elżb.		169·10	169·—
„ „ Pardubickiéj		$120\frac{1}{4}$	120
„ „ Nadcisańskiéj		—	147
„ „ Południowéj		224	223
„ „ Galicyjskiéj		149·25	148 75
Kursa zagraniczne (3 miesięczne)	Discònte miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.	3	—	—
Augsburg 100 zł. nadreń.	$3\frac{1}{2}$	117·40	117·25
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	117·75	117·50
Genua 100 lirów piem.	7	—	—
Hamburg 100 marków	3	103·25	103·—
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów.	7	—	—
Londyn 10 funtów	6	139·—	138·75
Paryż 100 franków	5	54 80	54 70
Waluty			
Cesarskie korony		—	19 5
„ pół korony		—	—
„ dukaty na wagę		6 58	6 57
„ „ obrączkowe		6 58	6 57
Złoto *al marco*		—	6 55
Napoleondory		11 9	11 7
Suwereny		—	19 20
Frydryki		—	11 68
Luidory		—	11 30
Sowereny angielskie		—	13 95
Imperyały rosyjskie		—	11 37
Srebro		138	$137\frac{1}{2}$
„ kupony		138	$137\frac{1}{2}$
Talary związkowe		—	—
Pruskie bilety kasowe.		2 8	2 7

Lwów 13 lipca.		
Dukat holenderski	6 52	6 48
„ austryacki	6 56	6 54
Półimperyał rosyjski	11 35	11 25
Rubel rosyjski.	2 18	2 15
Talar pruski	2 9	2 7
Listy zastawne galic. bez kupon. wal. austr.	81 20	81 —
„ „ „ „ „ w mon. kon.	85 25	85 —
Oblig. indemn. bezkupon.	66 50	66 25
Pożyczka narodowa bez kupon	80 50	80 —

Warszawa 13 lipca.		
Półimperyały . . . rubli	—	5 73
Obligi skarbowe „	91 $85\frac{1}{2}$	91 36
kupon		1 $14\frac{4}{9}$
Listy zastawne III okresu . . rubli	15 $2\frac{1}{2}$	15 —
kupon		— 3_3
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj	65 50	65 —

Wrocław 15 lipca.		
Banknoty austryackie w mon. nowéj	$72\frac{5}{6}$	—
Polskie bilety bankowe.	$84\frac{5}{6}$	—
„ listy zastawne.	$84\frac{2}{3}$	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	$101\frac{3}{4}$
„ „ „ 3½%	—	$96\frac{3}{4}$
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Paryż 13 lipca.		
Renta 3%	67	85

Londyn 13 lipca.	
Konsole	$90\frac{1}{4}$

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 15 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 35 rano; = do *Przemyśla* 10. 30 rano; 8. 40 wieczór; do *Wieliczki* 7. 20 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.
z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 25 po południu = z *Przemyśla* 7. 15 rano; 8. 15 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa*, z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 40 wieczór; = z *Przemyśla* 6. 15 rano; 3. po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.
do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 51 przed południem. = do *Przemyśla* 6. 48 rano; 6. po południu.

Przyjechali od 15 do 16 Lipca.

HOTEL SASKI. Julia Hallerowa, St. Jastrzębski, Grabkowski, Idzi Majzel ob. z Królestwa. Wiktorya Łucka, Anna Janicka, Floryan Helcel ob., ksiądz Hilary Koszutski, ksiądz Józef Zenkteler prob., Franciszek Szneider nadinż. z Galicyi. Włodzimierz Bernatowicz lekarz, Tadeusz Orzechowski lekarz z gubernii Mohilewskiéj. Cezar Szaniawski z żoną z Rosyi. Henryk Kołakowski ze Lwowa. ksiądz Józef Zenkteler z Poznania. Józef Adler z Warszawy.

Wyjechali: Fedoreńko kap. art. rosy., Aleksander Gorajski, Stanisław Jordan Stojowski, Zdzisław i Jan Podgórscy ob. do Galicyi. Józef Broniewski urz., Antoni Kobierzyński, Wł. Skrzyński, do Szczawnicy. Feliks Grodzieński do Rosyi. Raczkowski Stanisław do Nowego Targu. Józef Kamocki do Królestwa.

W Drukarni „CZASU.“

URZĘDOWE.

Ogłoszenie licytacyi.

[9750]
Magistrat głównego miasta Krakowa podaje do powszechnéj wiadomości, iż celem zabezpieczenia dostawy żywności dla chorych w szpitalu starozakonnych na Kaźmierzu na czas od 1go Listopada 1861 do 31 Października 1862, odbędzie się w dniu 31 Lipca 1861 w gmachu Magistratu w Biórze Departamentu I. o godz. 10 przed południem publiczna licytacya.

Na pierwsze wywołanie ustanawia się cena w kwocie. —

Wadyum wynosi 160 złr. w. a.

Deklaracye pisemne także będą przyjmowane.

Warunki licytacyi mogą być przejrzane w Biórze I. Departamentu.

Kraków dnia 25 Czerwca 1861 r. (790-3)

Obwieszczenie.

[Nr. 28 8] W dniu 16 Września 1861 r. rozpocznie się w mieście obwodowem Tarnowie drugi tegoroczny jarmark na konie, który do 19 Września 1861 r. trwać będzie.

Konie na ten jarmark przyprowadzone będą tak, jak na poprzednim jarmarku w dniu 18 Marca 1861 i następnych odbytem, wolne od opłaty targowego.

Rezultat jarmarku w Marcu 1861 r. odbytego, był następujący:

Przyprowadzono koni w ogóle 1024; z tych sprzedano:
a) rasy najpoprawniejszej . . . . . . 257 sztuk
b) rasy mniej poprawnéj . . . . . . 172 „
Razem przeto 429 „

Podając rezultat ten do powszechnéj wiadomości Magistrat do zwiedzenia jarmarku drugiego uprzejmie zaprasza.

Tarnów dnia 6 Lipca 1861 r. (789-3)

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	wys. bar. w lin. par. przez 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura.	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
15	2	327 95	+21'6	64	wschodni słaby	pogoda z chmurami		+ 8'7	+23'2
	10	27 55	16'8	78	„ „	„ „			
16	6	27 66	15'5	72	„ „	„ „			

☞ **Do numeru dzisiejszego dołącza się: Ogłoszenie Domu komisowego Krakowskiego.**

Rządca Drukarni, *Antoni Rother.*